Nr. 219. Lwów — Sobota dnia 24 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 20 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Ustępy petitem za każde słowo 4 h. Ustępy garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Gerarda — Teodory. Jutro: św. Kleofasa — Antonuma M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 56, Zachód „ „ 5 m. 47
Długość dnia godzin 11 minut 51. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Wewnętrzny stan Rosyi.

Minister ks. Swiętopełk-Mirski obudził w społeczeństwie rosyjskiem wielkie nadzieje; wszyscy spodziewają się odeń jakichś zbawczych zmian, jakichś reform, które jeżeli może nie dadzą swobód politycznych, to przynajmniej powstrzymają ekonomiczny upadek. Memoryałów, zawierających liczne rady, otrzymuje mnóstwo nowy minister. Jeden z takich memoryałów zasługuje na powtórzenie. Oto więc treść jego:

Wewnętrzna Rosya znajduje się w stanie upadku ekonomicznego. Rolnictwo, będące głównem źródłem krajowego bogactwa, upada już od lat przeszło dwudziestu: zmniejsza się produkcya rolna, zmniejsza się ilość bydła roboczego, a zwłaszcza koni; natomiast zwiększa się z roku na rok niedobór z podatków bezpośrednich.

Od chwili stwierdzenia powyższego objawu w sposób niezbity, rząd wyznaczył dwie komisye dla zbadania jego przyczyn: pierwszą w r. 1899 pod przewodnictwem tajnego radcy Kowalewskiego, szefa departamentu dla handlu i przemysłu, a następnie, w roku 1902 wyznaczono drugą komisyę pod przewodnictwem tajnego radcy Kokowcewa. — Z wyników prac i badań pierwszej z tych komisyj nie był wcale zadowolony p. Witte, minister finansów; dlatego zakres działania drugiej komisyi, pod przewodnictwem p. Kokowcewa, znacznie rozszerzono: upoważniono ją bowiem do zasięgania informacyi w instytucyach ziemskich, do zapytywania o zdanie teoretyków i praktyków w danej kwestyi, byle tylko dotrzeć do źródeł złego.

Nie wynikło z tych prac komisyjnych nic poważnego. Zebrano bardzo cenny materyał, użyteczny dla celów naukowych, lecz w gruncie rzeczy wszystko zostało po dawnemu. Rosya prowadzi gospodarstwo ekstensywne i nie może inaczej gospodarować, jeżeli pragnie zostać tem, czem jest obecnie, to jest państwem biurokratycznem, rządzonem autokratycznie i ściśle centralistycznie, z cerkwią stanowiącą rezerwę. Ogromne obszary — przeszło połowa państwa — należą do chłopów, którzy, pod uciskiem gminnego posiadania ziemi, (t. j. takiego jej posiadania, że cały obszar jest własnością gminy, jako całości, a każdy jej członek rozdaje grunta do uprawy) tamującego ducha przedsiębiorczości jednostek, gospodarują w sposób najpierwotniejszy. Dla lepszego gospodarowania i osiągnięcia większej wydatności ziemi, należy podnieść poziom umysłowy ludności. Lecz o tem na razie myśleć nawet nie można. Czynownicy i cerkiew nigdy do tego nie dopuszczą, chociażby cesarz Mikołaj II w swem dobrem sercu tego najgoręcej pragnął. Czynownictwo i cerkiew są w równej mierze w tem interesowane, aby masa włościańska pozostała ciemną i nieokrzesaną. Skoro tylko w Rosyi masy zaczną czytać i pisać, to stronnictwo socyalno-demokratyczne, którego wpływy na żołnierzy umiejących czytać coraz widoczniejsze, urośnie do niezwykłej potęgi. Autokracya nie da się wówczas nadługo utrzymać, lecz dla ocalenia monarchii będzie zmuszona do ustępstw i do nadania krajowi konstytucyi wraz z nieodłącznym od niej parlamentaryzmem.

Konstytucya z niemiknioną zasadą wyborczą, z prawami człowieka i obywatela, oraz z emancypacyą żydów, sprowadzić musi niechybnie panowanie żydów, których jest przeszło 5 milionów. Żydzi stanowić wówczas będą stan panujący, a potomkowie dzisiejszych Herszków i Srulów, jako komercyjni i tajni radzcy, staną się panami i władcami rozległego państwa, zepchnąwszy rodowitych Rosyan na stanowisko helotów. Nawet całość jedynego i niepodzielnego państwa rosyjskiego znajdzie się w niebezpieczeństwie, skoro mnogie odśrodkowe dążenia, żywione i podsycane rusyfikacyjną polityką rządu, będą mogły jawnie wystąpić. Pod wpływem interesów materyalnych może zbyt łatwo przyjść do odrywania się poszczególnych części państwa i do utworzenia mniejszych państewek z olbrzymiego imperyum. Pojmujemy to dobrze, że rząd dobrowolnie nie przyłoży ręki do tego.

Cerkiew prawosławna idzie w tym wypadku, jak i w wielu innych, z rządem ręka w rękę. Już dzisiaj może owczarnię swoją utrzymać li tylko przy pomocy policyi, a odpadanie od cerkwi urzędowej do rozmaitych sekt, zwłaszcza do sztundy, powtarza się nieustannie. Skoro tylko nauka czytania i pisania rozszerzy się wśród włościan, apostazyi nie zdoła powstrzymać żadne środki gwałtowne, chyba, że cerkiew bizantyńska ulegnie reformie co do głowy i członków. W takie przeobrażenie prawosławia trudno jednak wierzyć.

O szkołach cerkiewno-parafialnych wszyscy światli ludzie w Rosyi mają bardzo niepochlebne wyobrażenie. Liczba tych szkół zwiększa się nieustannie kosztem szkół państwowych. Niektóre z nich istnieją — jak to powszechnie wiadomo — tylko na papierze: w przeważnej ich części nauki się nie udziela, a dzieci pracują w polu lub w ogrodzie popów; w innych zaś uczą tylko modlitw i psalmów na pamięć, a we wszystkich tych wypadkach ze szkół cerkiewno-parafialnych wychodzą analfabeci. Ani państwo, ani też cerkiew postępować inaczej nie mogą, a więc nie można także oczekiwać intelektualnego podniesienia rosyjskiej ludności włościańskiej, lecz wszystko pozostać musi przy dotychczasowej ciemnocie, przy dotychczasowem nieracyonalnem gospodarowaniu w większej części państwa, oraz przy dotychczasowem ubóstwie.

Nowe radykalne reformy w zakresie społecznym mogłyby oczywiście złemu zaradzić. Należałoby przedewszystkiem znieść wspólne posiadanie ziemi w gminach wielko-rosyjskich, a zaprowadzić prywatne posiadanie, rozbiwszy obszary gminne na małe parcele. Projekt ten niejednokrotnie już poruszano. Minister finansów Witte był także jego zwolennikiem. Lecz reforma tego rodzaju wymaga milionów — to jedna trudność; druga polega na tem, iż każdy pełnoletni członek gminy wielko-rosyjskiej, chociażby gminę opuścił i zamieszkał w mieście, nie traci prawa do własności ziemskiej w swej ojczystej gminie. W razie zatem parcelacyi własności gminnej każdy zgłosiłby się ze swemi prawami do niej, a wskutek tego nie starczyłoby dla wszystkich ziemi w ilości dostatecznej do prowadzenia gospodarstwa. Z tego podziału wytworzyłby się małorolny półproletaryat wiejski, niezdolny do prowadzenia samoistnego gospodarstwa.

Aby złemu skutecznie zaradzić, trzebaby przy pomocy lex agraria znaleźć nowe obszary ziemi do podziałów. Grunta w Syberyi już prawie rozdano; domenów pozbywać się nie można, choćby ze względów fiskalnych; pozostaje zatem większa posiadłość ziemska. Utworzywszy fundusz z wielu setek milionów, możnaby — na wzór pruski — nabywać dobra szlacheckie i następnie je parcelować. Lecz i w takim wypadku nasuwają się trudności nie do przezwyciężenia. Państwo rosyjskie nie jest o tyle bogatem, aby te setki milionów poświęcić à fond perdu; rozłożyć zaś na raty, płatne w pewnym okresie czasu, wyszłoby na jedno i to samo, albowiem chłop rosyjski rat nie płaciłby, a siedziałby na gruncie. Dla tych ostatnich przecież powodów więksi właściciele ziemscy nie tworzą ferm i nie wydzierżawiają chłopom ziemi; wolą raczej zostawić ziemię odłogiem, niż ją wydzierżawiać, albowiem eksmisya z ziemi należy w Rosyi do rzeczy prawie niewykonalnych.

A więc gdzie i w czem szukać należy ratunku? Rosya chwyta się środka, jakiego już niejednokrotnie próbowała, to jest dalszego rozszerzania granic. Lecz i ten środek dziś często nie dopisuje. Wprawdzie Mandżurya pierwej lub później dostanie się Rosyi, lecz przy ekstensywnem gospodarstwie będzie to tylko kropla w morzu. A cóż potem? Z Mongolii nie będzie wielkiego użytku, do Persyi i Azyi Mniejszej dostać się trudno, nareszcie półwysep Bałkański i granica zachodnia są dobrze zamknięte. Zbliża się zatem z konieczności chwila, kiedy w Rosyi gospodarstwo ekonomiczne wywrze bardziej potężny wpływ na polityczne stosunki. „Oby — woła autor, czy też raczej autorowie memoryału — wpływ ten nie objawił się nagle, z trzaskiem piorunu!“

Znów odkrycie „Times'a“.

Prezes rosyjskiego komitetu ministrów, p. Witte, bawił w lecie — jak wiadomo — w Norderney, gdzie wspólnie z kanclerzem niemieckim hr. Bülowem doprowadził pomyślnie do końca układy o zawarcie traktatu handlowego pomiędzy Niemcami a Rosyą. Teraz, po upływie kilku miesięcy, wystąpił *Times* z odkryciem, że w Norderney zawarto i podpisano inną jeszcze umowę pomiędzy Niemcami a Rosyą, ściśle polityczną, a dotyczącą spraw, związanych z wojną w Mandżuryi. Wedle tego układu — jak utrzymuje *Times* — Niemcy przedewszystkiem ułatwią podróż floty baltyckiej, mianowicie, niemieckie okręty, rozstawione wzdłuż drogi, będą zaopatrywały tę flotę w węgiel. Punkta, w których będą się znajdowały owe niemieckie okręty, znane są tylko Wilhelmowi II i carowi, który wymieni je w piśmie, jakie na odjezdnem otrzyma admirał Rożdiestwieński z tem poleceniem, że kopertę otworzy dopiero na pełnem morzu. Następnie układ postanawia, że jakkolwiek skończy się wojna, stosunki polityczne i terytoryalne na Dalekim Wschodzie w niczem się nie zmienią, choćby w tym celu Niemcy musiały nawet dobyć oręża.

Ta wiadomość *Times*'a spotkała się naturalnie z powszechnem niedowierzaniem, a *Koelnische Ztg.* zamieściła komunikat, oczywiście inspirowany, następującej treści:

„*Times* zabawił się odkryciem istnienia zawartej w Norderney i formalnie podpisanej umowy pomiędzy Niemcami a Rosyą. Obwieścił on swoje odkrycie światu w artykule wstępnym ze zwyczajnemi uszczypliwemi uwagami o Niemczech. Z tem jesteśmy już dostatecznie oswojeni. Sądzimy, że i za granicami Niemiec niewiele znajdzie się osób poczytalnych, które wezmą na seryo dyktowane nienawiścią do Niemiec elukubracye *Times*'a. Wymyślał on już nieraz przerażające intrygi Niemiec i wydawał z siebie głosy Kassandry, które zawsze pozostawały bez skutku; łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołają te nowe odkrycia o porozumieniu niemiecko-rosyjskiem. Znaczna też część dzienników kontynentalnych trafnie oceniła ostatnie fantazye *Times*'a.

„Ponieważ jednak oskarżenia, podnoszone przeciw Niemcom, powtórzone były w wielu innych angielskich pismach, trzeba zapewnić, że i tym razem wszystkie informacye organu City o porozumieniu rosyjsko-niemieckiem są prostym wymysłem. Umowy, które zawarte być miały w Norderney, żyją tylko w wyobraźni *Times*'a, a raczej są wyrazem gwałtownej jego potrzeby ratowania przynajmniej raz na tydzień zagrożonego przez Niemcy Kapitolu Pokoju.

„Nie miałoby żadnego celu wykazywać, z jakich powodów podobna umowa w obecnych okolicznościach byłaby nieprawdopodobna. W dzisiejszym stanie rzeczy, przy niepewności, w jaki sposób rozwinie się dalej zatarg japońsko-rosyjski, byłoby wprost rzeczą awanturniczą już teraz zawierać umowy obliczone na dobę zawarcia pokoju. Wszystko to jest tak zrozumiałe, że nie warto tego wszystkiego powtarzać; wszakże, niestety, liczyć się potrzeba wciąż jeszcze z okolicznością, że insynuacye *Times*'a, obliczone przedewszystkiem na Japonię i usiłujące obudzić tam podejrzenia przeciw Niemcom, mogłyby niesłusznie być wzięte na seryo“.

Korespondencye.

Wiedeń 22 września.

(*Petycya stowarzyszenia separowanych małżonków. — Wstrętna reklama liberalnego pisma. — Opodatkowanie fundacyi dobroczynnej.*)

(y). Przed kilku tygodniami zawiązało się tu, jak to w swoim czasie doniosłem, cudackie stowarzyszenie separowanych małżonków religii katolickiej. Ma ono własne statuta, zatwierdzone już przez władzę, a celem jego jest dążyć wszystkimi możliwymi sposobami do takiej zmiany postanowień austryackiego kodeksu cywilnego, ażeby separowanym małżonkom wolno było zawierać ponowne związki małżeńskie, co — jak wiadomo — obecnie nie jest dozwolone. Owóż obecnie dało to stowarzyszenie nowy znak życia. Mianowicie kierownicy jego skorzystali z tego, że prezes gabinetu dr. Koerber powołał do życia komisyę złożoną z uczonych prawników, do której między innemi należy także Polak dr. Madeyski, i polecił jej zastanowić się nad tem, czy nie byłyby wskazane pewne zmiany obowiązującego obecnie w Austryi kodeksu cywilnego. Prezesem tej komisyi zamianował dr. Koerber prezydenta trybunału państwowego dra Ungera. Owóż do tego dra Ungera postanowiło stowarzyszenie separowanych małżonków wnieść petycyę, by koniecznie wyjednał wotum komisyi, przychylne dla powtórnej żeniaczki separowanych małżonków. Petycyę tę odczytano na odbytem wczoraj w restauracyi „pod zieloną Bramą“ walnem zgromadzeniu wspomnianego na wstępie stowarzyszenia, w którem wzięło udział przeszło 600 osób, zarówno mężczyzn jak i kobiet. W petycyi tej podniesiono między innemi, że przecie i Francya jest państwem chrześcijańskiem (!), a tam już dawno zaprowadzono rozwody, zaprowadzono je także w innych państwach, prócz Hiszpanii, Portugalii i Austryi. Jestto, zdaniem autorów petycyi, barbarzyństwem, za jedną pomyłkę, popełnioną przy wyborze towarzyszki lub towarzysza życia, karać kogoś dożywotnim celibatem, w końcu zaś idą zaklęcia pod adresem dra Ungera, aby ujął się za „biednymi“ separowanymi małżonkami. Naturalnie wniosek o wysłanie takiej petycyi przyjęto jednomyślnie wśród burzliwych oklasków.

Założony tutaj niedawno liberalny dziennik *Die Zeit* postanowił użyć ohydnej zaiste przynęty celem pomnożenia liczby swych prenumeratorów. Oto we wczorajszym numerze zapowiedziała redakcya tego pisma, że tymi dniami rozpocznie drukować wielce sensacyjny romans p. t. „Pieczęć spowiedzi“ (das Beichtsiegel), napisany przez kapłana katolickiego X. Jana Kirchsteigera. „W romansie tym — jak zapowiada redakcya — kreśli autor życie i stosunki niższego duchowieństwa wiejskiego i odsłania tam takie rzeczy, o jakich nikomu się nie śniło. Romans ten — powiada dalej, zachwalając swój towar, redakcya — wywoła niezawodnie olbrzymią sensacyę, a autor jego X. Kirchsteiger odegra wobec duchowieństwa w Austryi taką rolę, jaką odegrał porucznik Bilse wobec armii niemieckiej.“ Niejeden z łatwowiernych czytelników byłby się zapewne dał złapać na lep tej jarmarcznej reklamy i z dobrą wiarą zabrał się do czytania zapowiedzianego utworu, na szczęście jednak znalazło się pismo, które zdemaskowało całą tę brzydką robotę redakcyi liberalno-bezwyznaniowego dziennika, tudzież autora zapowiedzianego paszkwilu na duchowieństwo katolickie. Oto dziennik *Deutsches Volksblatt* ogłasza, co następuje: „Jesteśmy w tem przyjemnem położeniu, że możemy służyć bliższemi datami co do osoby X. Jana Kirchsteigera. Jak świadczą akta sądowe, był on kapelanem w gminie Molln w Austryi Górnej, wszelako za niemoralne czyny zasuspendowany został przez władzę duchowną i wytoczono mu proces karny. Zasądzenia na karę kryminalną uniknął tylko dzięki temu, że lekarze sądowi skonstatowali w nim pewne nienormalności umysłowe.“ — I takie to zbłąkane indywiduum służy niektórym pismom za środek do reklamy i do niegodziwego atakowania całego ogólną czcią otaczanego stanu. Zaiste powinszować można redakcyi *Die Zeit* tego nowego fejletonisty!

W trybunale administracyjnym zapadł tymi dniami wyrok, świadczący o tem, jak ostrożnym trzeba być we wszystkich sprawach, w których w grę wchodzi fiskus, nawet wtedy, gdy idzie o fundacye na cele dobroczynne, bo byle jakieś nieoględnie użyte słowo, a zaraz władza skarbowa położy na fundacyi swą ciężką rękę i wymierzy jej podatek. Oto przed laty dwudziestu kilku tutejsze panie z arystokracyi, na upamiętnienie zaślubin ś. p. arcyksięcia Rudolfa, utworzyły fundacyę dobroczynną pod nazwą „fundacyi Stefanii“. Celem fundacyi w myśl statutów jest odpowiednie do stanu zaopatrzenie (standesgemässe Versorgung) córek zubożałych rodzin szlacheckich. Z fundacyi tej otrzymuje obecnie dwanaście zupełnie biednych szlachcianek wsparcia po 500 złr. rocznie. Niedawno wymierzyła władza skarbowa fundacyi tej ekwiwalent w sumie 6.100 K. Zarząd fundacyi wniósł rekurs przeciw temu wymiarowi, powołując się na to, że jestto fundacya dobroczynna, a jako taka uwolniona jest od wszelkich opłat i należytości. Ministerstwo finansów odrzuciło jednak ten rekurs, wobec czego sprawa oparła się o trybunał administracyjny. Trybunał ten przychylił się do poglądu ministerstwa finansów i również zatwierdził wymiar ekwiwalentu, a to dlatego, że w statutach powiedziano, iż fundacya ma dawać swym pupilkom „eine standesgemässe Versorgung“, a zatem nie może być uważana za dobroczynną. Gdyby nie było tego słowa „standesgemässe“ tylko samo „Versorgung“, fundacya byłaby dobroczynną i miałaby prawo do uwolnienia od opłat.

Pomnik Katarzyny II.

Ze składek zbieranych w całej Rosyi zaczęto jeszcze za czasów Orżewskiego stawiać w Wilnie na ogromnym placu przed katolicką katedrą pomnik carowej Katarzyny II, jako tej, która „odwiecznie rosyjską Litwę napowrót zjednoczyła z Rosyą“. Pomnik, wzniesiony do połowy, raz już się zawalił. Wzmocniono więc fundamenta i zaczęto budować na nowo. Trwało to długo, bo z jakichś powodów zabrakło pieniędzy. Nareszcie pomnik stanął i właśnie dziś odbywa się jego odsłonięcie.

Na tę uroczystość przybywa z Petersburga jeden z wielkich książąt z mnóstwem dygnitarzy. Ks. Świętopełk-Mirski, który do niedawna był jeneralnym gubernatorem wileńskim, a teraz jest ministrem spraw wewnętrznych, przybył do Wilna tydzień temu i zaraz się zajął programem uroczystości pomnikowej. Dowiedział się przy tej sposobności, że w programie już ułożonym wcale nie wyznaczono miejsca obywatelstwu, postanowił więc wciągnąć je do tej uroczystości i w tym celu, zaprosiwszy do siebie kilkunastu wybitnych obywateli, przemówił do nich słowami, które powtarzamy tu tak, jak je podały doniesienia z Wilna, lecz za dokładność tych doniesień nie bierzemy odpowiedzialności. A więc ks. Świętopełk-Mirski podobno tak przemówił:

„Zaprosiłem panów od siebie, aby z wami się porozumieć zupełnie szczerze i serdecznie. Powiedziano mi, że nie możecie się zdecydować, czy macie wziąć udział w uroczystości pomnikowej, czy też usunąć się od niej. Uczucia wasze najzupełniej rozumiem. Wiem, że musi wam być ciężko. Ale, moi panowie, nie kierujcie się uczuciem, lecz rozumem! Sprobójcie stanąć na rosyjskiem stanowisku i pojąć, że co innego naprzykład Warszawa, a co innego Wilno. Uznaję, że pomnik Katarzyny II w Warszawie byłby prowokacyą polskich uczuć, a pomnik jej tu jest tylko stwierdzeniem faktu, że w kilkowiekowej walce o tę ziemię Rosya pokonała Polskę. Jeżeli przybędziecie na uroczystość, będzie to znaczyło, że ów fakt uznajecie, a dla Rosyi, dla cesarza, będzie to dowód, iż kraj jest uspokojony i że zatem czas zrównać was w prawach, do czegoż przecież wy także niewątpliwie dążycie. Wasza nieobecność będzie zrozu-

---

30)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Niechno pan Liwenreich siada — rzekł Mendrowski, ujmując rękę poważnej osoby i sadzając na powrót w krześle. — Nie trzeba być takim prędkim, nie szkodzi pogadać o interesie, za to się przecież nie zapłaci.

— No tak, tak! — przyświadczyli obydwaj faktorowie.

— Widzi pan dobrodziej, mybyśmy może ten las i kupili, ale wybierać drzewo zdatne dla nas po całym lesie, wyprowadzać z takich błot i piasków do spławu, to nam się nie opłaci.

Teraz milcząca dotąd panna Małgorzata odezwała się głośno, zwracając się do Rocha.

— Najlepiej więc zrobisz, jak sam pojedziesz do Gdańska i tam pogadasz z miejscowymi kupcami.

Na te słowa, obydwaj żydzi, jakby po nich iskra elektryczna przeleciała, drgnęli i śpiesznie obrócili się do mówiącej:

— No, niech pan jedzie — powiedział rozdrażniony Liwenreich — pani miszli, że w Gdańsku to ludzie mają pieniądze na wyrzucenie, że oni tu przyjadą kupować próc no, że oni taki głupi, że im brakuje drzewa! — mówił coraz głośniej, unosząc się i zabójcze spojrzenie rzucając na kobietę.

— Cóż mamy robić? Musimy spróbować.

Tymczasem Mendrowski, nachyliwszy się do ucha Marka, zapytał, kto jest ta kobieta.

— To jego siostra.

— Se git — i znowu Mendrowski zagaił posiedzenie.

— Niech pan Liwenreich pozwoli mnie gadać. My nie mówimy, że wcale niechcemy kupić, tylko musimy ten interes dobrze obgadać. Kupować do wyboru sztuki, to bagatela, to żaden dla nas interes. Mybyśmy może kupili, ale tak na ogół, ja jestem ryzykant.

— Mogę się i na to zgodzić — odpowiedział Roch. — Oto są mapy, przejrzyjcie panowie, jest tego 21 włók.

Liwenreich machnął ręką niezadowolony.

— Mapy, co nam tam mapy, ktoby tam wierzył mapie, jak dam geometrze setkę, to mi dziesięć mórg nadmierzy, albo ujmie.

— Ale czyż może być, żeby się takie rzeczy działy, przecież geometrzy są odpowiedzialni.

— Kto nie jest odpowiedzialny. Wszyscy są odpowiedzialni na świecie i wszyscy sobie z tego żartują.

— To nie są nowe mapy — odezwał się łagodnie Mendrowski. — Dziesięć lat już temu jak robione, a może nawet nie żyje już ten miernik, co je robił. To co mu zrobić, chociażby się pokazało, że dużo brakuje, czy poślemy mu na tamten świat wezwanie do sądu?

— No, to nie widzę innego wyjścia, jak tylko na nowo sprowadzić geometrę, żeby dokonał nowego podziału.

— A po czemuby pan chciał za włókę? Niech nam pan powie krótko — odezwał się Mendrowski.

— Po tysiąc pięćset rubli, sądzę, że nie będzie wcale za drogo.

Kupcy spojrzeli po sobie, Majerek nieznacznie trącił Liwenreicha, a pan Marek skrzywił się, dając tem znać swoje niezadowolenie, jak gdyby mówił:

— Cóż znowu, jak można naznaczać takie ceny?

Cena ta, oznaczona przez sprzedającego, nie wynosiła nawet połowy wartości, wszyscy o tem wiedzieli, ale nikt widocznie nie chciał tego po sobie pokazać. Liwenreich zwolna pogładził brodę i zabierał się do wyjścia nic nie mówiąc, ale Mendrowski znowu go z lekka zatrzymał z jednej strony, a Majerek bez ceremonii przycisnął za ramię do stołka.

— Oj waj! co pan za prędki, panie Liwenreich, w targu gniewu nie ma, każdemu wolno cenić swoje, co mu się podoba, a pan przecież nie płacisz jeszcze.

Mendrowski przytakiwał i odezwał się kilka słów po żydowsku do swojego wspólnika. Ten potrząsnął energicznie głową.

— Ja panu co powiem — odezwał się Majerek zbliżając się do sprzedającego — oni za taką cenę nie kupią, czy to lasów brakuje na świecie, oj! oj! jest chwalić Boga tego dosyć.

— No, niechże na ostatku usłyszę co dajecie — powiedział Hilderyng — bo dotąd nie wiem waszej myśli.

Kupujący znowu zaczęli pomiędzy sobą po cichu rozmowę, prowadzoną w żargonie. Mendrowski zdawał się przekonywać, a Liwenreich przeczyć ciągle jego namowom, nareszcie ten ostatni obrócił się do pana Rocha i rzekł:

— Myśmy już tak z sobą ułożyli, że na ryzyko nasze damy po 750 rubli za włókę.

— Co? — zawołał zrywając się Hilderyng — 750 rubli, toć to po prostu kpiny.

Liwenreich znowu zabierał się do odejścia i znowu został przytrzymany przez faktora.

— Ja panu co powiem — rzekł ten ostatni — oni dadzą panu po tysiąc rubli, jak im każę.

— A ty szajgec! a ty głupi faktor! — zawołał Liwenreich. — Niech on płaci z swojej kieszeni, kiedy taki bogaty, my mu ustępujemy.

Faktor podniósł głos i zaczął krzyczeć na niego, tym razem po polsku.

— Oni by chcieli, żeby im pan darował. Co za kupcy! Ja takich dziesięciu przyprowadzę! Oni miszlą, że oni jedni w Warszawie.

Tymczasem Marek skinął na gospodarza i wyprowadził go do drugiego pokoju.

— Co tu się namyślać — mówił prędko, gorączkowo. — Co się namyślać; teraz ciężkie czasy na handel. Cały Gdańsk zawalony jest drzewem, a kupca na niego nie ma. Niech dadzą po tysiąc rubli i rzecz skończona. Ja tak radzę, nigdy nie puszczać pierwszego kupca, to moja zasada.

— No niech dają, ale kiedy jeszcze i tego nie dają

— Już ja ich namówię, wróćmy do nich.

Długo jeszcze ciągnęły się układy. Liwenreich kilka razy zrywał się chcąc uciekać, faktorzy wydzierali mu czapkę gwałtem i sadzali na krześle. Stanęła nareszcie ugoda po tysiąc rubli za włókę, ale kiedy już wszystko zostało umówione i zdawało się, że tylko trzeba wyliczyć pieniądze i położyć podpisy, znowu wszczęła się nowa kwestya. Pan Liwenreich, ta delikatna osoba, zawołał:

— Skąd ja wiem, że dwadzieścia jeden włók jest rzeczywiście? Co mnie mapy, ja kupuję na ryzyko, ja jestem ryzykant, ja dam za wszystek las 20.000 rubli bez miary i odpowiedzialności.

Potrzeba się było i na to zgodzić.

Teraz Mendrowski łagodnie bardzo wniósł warunek, że mają prawo wyrębu w sześciu latach i prawo użytkowania z gruntu wykarczowanego przez ten czas.

To niewiele obchodziło Hilderynga, więc z ochotą się zgodził.

Wezwany rejent sporządził akt odpowiedni, pieniądze zostały wyliczone i interesenci opuścili numer, pozostawiając po sobie zapach właściwy tego rodzaju ludziom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miana jako demonstracya, a proszę się zastanowić, jakie ona sprawi wrażenie właśnie wtedy, gdy się zaczyna era zrównania was w prawach, wtedy, gdy na Dalekim Wschodzie tak samo przelewają krew Polacy i Litwini, jak Rosyanie. Mówi do was człowiek życzliwy, który starał się wciągnąć was do udziału w pracy publicznej dla dobra kraju i o ile mógł, przecież coś dla was zrobił. Wiecie, jakim byłem jeneralnym gubernatorem, a teraz, jako minister, jako osoba bliska cesarza i korzystająca z jego zaufania, mogę być jeszcze bardziej pożytecznym Wam. Jużem przedstawił monarsze, że konieczna jest tolerancya, a on się żywo poruszył i rzekł: „Tego właśnie chcę! Tak być powinno!" Otóż, zastanówcie się, co się stać może, jeżeli wielki książe, który tu przybędzie, zda cesarzowi raport, że was nigdzie nie widział. Chcę być wam pożytecznym, ale wy musicie mnie pomódz. Bądźcie więc na uroczystości i to licznie. Oto moja prośba do was. Powtórzcie wszystko, com rzekł, waszym znajomym i powiedźcie im, że wszystkich proszę, aby udziałem w odsłonięciu pomnika zrobili mi wielki dar!"

Po tem ważnem oświadczeniu ministra zaczęła się rozmowa, podczas której zaproszeni obywatele zwrócili uwagę na to, że nie mają możności porozumienia się z ogółem, bo ani dziennika nie posiadają, ani żadnego zebrania zwołać im nie wolno. Stanęło jednak na tem, że rozpiszą listy, zapraszając obywateli z całej Litwy na uroczystość odsłonięcia pomnika i sami wystąpią. W programie uroczystości zrobiono taką zmianę, że wielki książe, jadąc z dworca do miasta, wstąpi do kaplicy N. P. Maryi Ostrobramskiej, gdzie go przyjmie X. biskup Roop z licznem duchowieństwem. Trzeba tu dodać, że od r. 1863ciego zdarzy się po raz pierwszy, iż członek domu panującego wstąpi na Litwie do katolickiej świątyni i publicznie, na ulicy, pochyli głowę pod błogosławieństwo katolickiego biskupa.

Lecz zaraz po przytoczonej wyżej rozmowie obywateli z księciem Świętopełkiem-Mirskim pojawiły się w Wilnie świstki z pieczęcią „Ligi narodowej". W tych świstkach nazywano oświadczenie ministra „obiecanką cacanką", wezwanie jego uznano za urąganie, Katarzynę II obdarzono przezwiskiem ladacznicy. Przypomniano, że żydom przyznano ulgi, choć oni o nie nie prosili, a Polakom, którzy prosili o polskie wykłady religii, odmówiono. Dostało się w świstku także tym obywatelom, którzy byli u ks. Świętopełka-Mirskiego, chociaż otacza ich powszechny szacunek, gdyż istotnie są to ludzie wielkiej obywatelskiej pracy i zasługi: Montwiłł, Kończa, dr. Węsławski, Antoni Tyszkiewicz, Luboński, Parczewski, Józef Tyszkiewicz, Plater i inni. „Liga narodowa" uważa, że wezwanie księcia Świętopełka-Mirskiego, aby Polacy wzięli udział w uroczystościach pomnikowych, jest prowokacyą, której nie potrafią spokojnie znieść nawet ludzie najbardziej potulni.

Lecz, naszem zdaniem, tu wcale nie o to chodzi, żeby się popisać potulnością. Być mądrym — i to jeszcze w polityce — to dopiero sztuka!

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 23 września. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Nadszedł tu następujący telegram od marszałka Oyamy z d. 20 bm.: Oddział rosyjski w sile przynajmniej 4 batalionów piechoty, 8 szwadronów kawaleryi i 8 armat zbliżył się do japońskich straży przednich od strony Tuhsu. Inny oddział rosyjski nadszedł z okolic Mukdenu w sile przeszło batalionu piechoty, małej ilości kawaleryi z 6 armatami.

Dnia 17 bm. przyszło koło Pingtaitse do starcia z japońską kolumną. Około 21 kilometrów na północ od Bousiku ponowiła się gwałtowna walka, która trwała dość długo.

Ów drugi rosyjski oddział, nadeszły z okolic Mukdenu, zbliżył się do pozycyj japońskich, lecz wkrótce potem cofnął się znów na północ. Nasza artylerya ostrzeliwała nieprzyjaciela i zadała mu znaczne straty. Główne wojska nieprzyjaciela cofnęły się, a pozostała tylko część, która stawiała zacięty opór, lecz w końcu późnym wieczorem została odparta.

Według późniejszej wiadomości marszałka Oyamy, nieprzyjaciel, który zaatakował Japończyków koło Pingtaitse, miał 7 batalionów piechoty i 2 baterye. Część tych wojsk jeszcze dnia 18 bm. zatrzymała się przed frontem kolumny japońskiej. *Gros* Rosyan stoi, jak się zdaje, koło Vailengsai i Fengszitu.

Tokio 23 września. (Biuro Reutera). Pomimo braku urzędowego potwierdzenia, uważają za pewne, iż Japończycy zdobyli t. zw. fort Kuropatkina, oraz inne wzgórza na zachód od Iczan. Zdobyczy tych dokonali rozpaczliwymi szturmami. Próby Rosyan, którzy chcieli odzyskać te pozycye, zostały udaremnione.

(Z źródeł rosyjskich).

Czifu 23 września. (Biuro Reutera). Żona pewnego rosyjskiego oficera, rodowita Angielka, która z księciem Radziwiłłem przyjechała z Portu Artura do Czifu, opowiada, że szpitale w Porcie Artura bardzo wiele dobrego dotychczas zdziałały, mimo braku służby, gdyż na 1000 chorych przypada zaledwie 30 dozorczyń. Panie zajmują się przygotowaniem opatrunków i t. p. Ubogie kobiety naprawiają bieliznę i odzież. Dotychczas nie było wypadków [illegible] zdrowia. Wielkich [illegible] na życie [illegible] zupełnie [illegible] są stosunkowo [illegible] 27 granatów na [illegible] baterye, a jest [illegible] stanie.

Petersburg 23 września. (Oficyalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje do cara pod datą onegdajszą: Na południowym froncie naszej armii nic się nie zmieniło. Według doniesień, które otrzymałem o potyczce w wąwozie Dalin w dniu 20 bm., nieprzyjaciel wykonał dwukrotny atak, lecz poniósłszy znaczne straty, został odparty. Kilku Japończyków wzięto do niewoli, zabrano również wiele broni i amunicyi. Po naszej stronie zginął 1 oficer i 3 żołnierzy, 43 żołnierzy było rannych, [illegible] wstąpili na [illegible].

Aden 23 września. Krążowniki rosyjskie „Smoleńsk" i „Petersburg" widziano onegdaj na morzu Czerwonem, płynące w kierunku Suezu.

Las Palmas 19 września. Ponieważ rosyjski krążownik „Terek", który tu onegdaj zawinął, począł nabierać węgle, otrzymały władze tutejsze wczoraj rano nakaz, aby przeszkodziły nabieraniu przezeń węgla, wody i środków żywności. Władze wezwały okręt, aby natychmiast port opuścił, jednak temu wezwaniu nie mógł on uczynić zadość, gdyż maszyny jego były zepsute; przystąpiono do ich naprawy.

Tsingtau 23 września. W tutejszym porcie stoi od dziesięciu dni kilka okrętów węglowych, które, jak krąży pogłoska, mają zamiar dowieźć węgiel do Portu Artura. Angielski okręt handlowy „Foxtonhall" przeładował swój ładunek węgla na niemiecki okręt węglowy „Erika". Tutejsze władze lokalne oświadczyły, iż nie wypuszczą „Eriki" z portu dopóty, póki nie złoży oświadczenia, iż nie płynie do Portu Artura. „Erika" odpłynie jutro, a jako cel swej podróży podaje Japonię.

Tsingtau 23 września. Kupiec amerykański Davidson, przybyły tu z Portu Artura, opowiada, iż Japończycy odcięli niedawno wodociągi od miasta, tak, iż od tego czasu garnizon używa tylko wody, otrzymanej przez destylowanie. Ta jednak wkrótce ustanie z powodu braku zapasów węgla, a garnizon będzie mógł pić jedynie wodę, pochodzącą z zepsutych studzien.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 23 września.

(Czy magistrat był bezstronnym podczas wyborów? — Skandaliczna sprawa. — Lokal dla Izby handlowej. — Projekt protestu przeciwko przyszłemu wnioskowi Wydziału krajowego w Sejmie. — Łazienki przy zakładzie brata Alberta. — Woda dla Kulparkowa. — Sprawa gminy z prof. Jaegermanem. — Jubileusz maryański.)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej wystąpił r. dr. Aszkenazy z interpelacyą, która wywołała na sali małą sensacyę. Ponieważ prasa lwowska prawie jednogłośnie otwarcie zarzuciła magistratowi, że w ostatnich uzupełniających wyborach do Sejmu zajął partyjne stanowisko na korzyść jednego z kandydatów, interpelujący, chcąc dać prezydyum miasta możność do oficyalnej odpowiedzi na ten zarzut, zwrócił się do prezydenta z żądaniem odpowiedzi na następujące pytania: kiedy rozpoczęto doręczanie legitymacyj? ile ogółem doręczono legitymacyj? ile doręczono w domu, ile legitymacyi wyborcy sami wzięli dopiero w biurach magistratu, a ilu niedoręczono? Następnie dla zachowania honoru egzekutywy miasta jeszcze i to pytanie: czy prawdziwem jest doniesienie kilku pism tutejszych, jakoby pewien urzędnik prezydyum magistratu głosował jako pełnomocnik właścicielki podejrzanego lokalu? Prezydent odrzekł, że sprawę kart legitymacyjnych zbada i odpowie na najbliższem posiedzeniu cyframi. Co zaś dotyczy owego urzędnika prezydyum, to doniesienie dzienników jest prawdziwem; pan prezydent udzielił mu zaraz nazajutrz nagany, zresztą jest wobec faktu bezsilnym, gdyż nie może ograniczać praw obywatelskich urzędników miejskich.

Drugą interpelacyę wniósł r. dr. Aszkenazy w sprawie lokalu dla Izby handlowej, który gmina jest obowiązana dostarczyć jej bezpłatnie. W roku ubiegłym sprawa ta była przedmiotem obrad komisyi budżetowej. Zajmowany dziś przez Izbę handlową lokal jest wprost niemożliwym, nie można jej było jednakże udzielić lokalu upatrzonego w jednej z realności gminnych przez komisyę, gdyż mieszka w nim pewien urzędnik miejski. Czynsz opłacany przez niego uznała komisya za niestosunkowo niski. Sprawa pozostała do dziś w zawieszeniu, tymczasem w dniach ostatnich stała się piekącą, gdyż dom, w którym teraz mieści się Izba, zarysował się i wprost zagraża życiu tam pracujących, a magistrat, zamiast coś zaradzić, kazał rysę zatkać kłakami. — Prezydent zapewnił interpelującego, że sprawą tą zajmie się i postara się, by została pomyślnie załatwioną.

Długą dyskusyę wywołał wniosek nagły r. Jonasza. Jak wiadomo, Wydział krajowy postanowił przedstawić Sejmowi projekt, aby dla utrzymania równowagi budżetu krajowego podnieść krajowy dodatek do podatków o 5 procent. Wnioskodawca proponuje, by Rada zaprotestowała przeciw temu nowemu obciążeniu płacących podatki i wezwała posłów z miasta Lwowa do przeciwdziałania ewentualnej uchwale Sejmu w tej mierze. Po uchwaleniu nagłości wniosku, zabrał głos w dyskusyi r. Aszkenazy i proponował odrzucenie tego wniosku, gdyż traktowanie rzeczy w ten sposób, t. j. protestowanie przeciw czemuś, do czego ani Rada nie ma prawa się mięszać, ani jeszcze nie wie jakie motywy skłoniły Wydział krajowy do postanowienia o przyjściu z takim wnioskiem przed Sejm, uwłacza wprost godności reprezentacyi stolicy. Przytem rzucanie takiego ślepego hasła, jakiem jest uchwalanie bez żadnych danych, ot tak na kolanie, protestu przeciwko jakiemuś załatwieniu sprawy, której się ani zbadało, ani się nie zna jej przyczyny, byłoby wprost kompromitacyą Rady, tem więcej, że Rada wogóle nie jest kompetentną do protestowania przeciwko uchwałom Sejmu. R. dr. Byk podniósł, że właśnie lwowska Rada miejska, która sama przed niedawnym czasem znalazła się w tem położeniu, iż dla utrzymania równowagi w budżecie musiała uchwalić podwyższenie grosza czynszowego, powinna wyrozumieć motywy, którymi przypuszczalnie kieruje się w tym wypadku Wydział krajowy. R. Neuman przemawiał za wnioskiem r. Jonasza, zaś r. dr. Maryański proponował skierowanie go na drogę regulaminową. R. dr. Rutowski zwrócił uwagę Rady na to, że powinna mieć do marszałka kraju, hr. Badeniego, który jest znany ze swojej pieczołowitości o dobro kraju, przynajmniej tyle zaufania, by uwierzyła, że bez dostatecznych motywów, lekkomyślnie, z pewnością nie zgodził on się na to postanowienie Wydziału krajowego. Zresztą na odbytej niedawno konferencyi posłów 30 większych miast galicyjskich, w sprawie ściśle z omawianą złączonej, przyjął na siebie referat poseł dr. Leo. można więc mieć uzasadnioną nadzieję, że skoro sprawą zajmują się ludzie światli i dobro kraju mający na oku, nie obciąży Sejm ludności, gdyby nie zachodziła konieczna tego potrzeba.

Uchwalono wniosek przekazać sekcyi finansowej do rozpatrzenia.

Na wniosek r. Lewickiego traktowano jako nagłą sprawę budowy łazienek przy zakładzie brata Alberta. Uchwalono na wniosek referenta r. Ciesielskiego rozpocząć jak najrychlej ich budowę kosztem 8340 koron. Uchwalono także poprawkę inż. r. Śliwińskiego, że plany oddane będą jeszcze do rozpatrzenia sekcyi trzeciej (technicznej).

Z porządku dziennego załatwiono znaną już ze sprawozdań z poprzednich posiedzeń sprawę umowy z Wydziałem krajowym o dostawę wody z miejskich wodociągów do zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie. Referent r. Gaberle zawiadomił Radę, że Wydział krajowy zobowiązał się w razie, gdyby rząd nałożył na gminę podatek zarobkowy za dostarczanie wody po za obręb miasta, opłacanie podatku tego przyjąć na siebie. Uchwalono więc zawrzeć umowę z Wydziałem kraj. Konsumcya wody przez zakład kulparkowski będzie przypuszczalnie wynosić około 120 metr. kubicznych dziennie.

Sprawę prof. Jägermana o wypłacenie mu honoraryum za dokonane przez niego w r. 1896 pomiary do projektu przeniesienia głównego dworca kolei państwowych na plac Solarni, którą prof. Jägerman wytoczył przed sąd, uchwalono załatwić pozasądownie, wypłacając mu 2.000 K. tytułem reszty żądanej przez niego kwoty i 100 koron tytułem zwrotu kosztów sądowych. Prof. Jägerman otrzymał już dawniej jako zaliczkę 400 koron, a sekcya techniczna uznała w swoim czasie, że 700 koron jest dostatecznem wynagrodzeniem, ponieważ zaś żądanie prof. Jägermana (2.400 K.) było wyższe, dopuszczono do procesu.

Na wniosek referenta r. d-ra Maryańskiego uchwalono wyasygnować na koszta dekoracyi miasta i wogóle wydatków z powodu uroczystości pięćdziesięciolecia ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. P. M. kwotę 3.970 koron. Kwota ta będzie pokryta z sumy, preliminowanej w roku bieżącym na koszta urządzenia skweru koło pomnika Mickiewicza, na którego urządzenie w tym roku już za późno.

Po referacie r. Riedla o sprawie przyjęcia części ulicy 29-go listopada na własność gminy i dostawy karmy dla koni, zamknął prezydent część posiedzenia jawną i rozpoczęło się posiedzenie tajne, na dziennym porządku którego postawiono 17 spraw, o które już kilku radnych w myśl §. 41 statutu odniosło się jeszcze w zeszłym tygodniu pisemnie do prezydenta.

Z izby sądowej.

Kraków 22 września.

(Proces byłych urzędników Tow. kredyt. rękodzielniczego i przemysłowego.)

Wedle aktu oskarżenia, Towarzystwo kredytowe rękodzielników i przemysłowców w Krakowie rozpoczęło swą działalność z dniem 18 stycznia 1878 roku. Celem jego było skupienie kapitałów rękodzielniczych w jednej instytucyi, aby z ich pomocą stworzyć łatwy i tani kredyt, a przez rozsądne, celowi odpowiednie jego używanie przyczynić się do wzmocnienia i rozszerzenia warstatów, należących do rękodzielników zdolniejszych i chętnie pracujących. Towarzystwo, założone małymi środkami, odznaczało się z początku oględnością i konieczną oszczędnością. Niestety już z rokiem 1894 rozpoczęły się w instytucyi różne nadużycia. W roku 1897 odkryto zupełny brak kontroli i niedołęstwo w prowadzeniu rachunkowości. Zarządzono więc środki zaradcze, ale przeprowadzono je tylko połowicznie; dokonano reform formalnych, ale nie istotnych. Badanie ksiąg było pobieżne. Na papierze rozwój Towarzystwa przedstawiał się pomyślnie, a według książek rachunkowych, rok 1899 był najpomyślniejszy dla Towarzystwa; portfel wekslowy dosięgał miliona koron, a stan wkładek dochodził sumy 700.000 koron. Zysk po pokryciu niedoboru z roku 1898 wynosi 7.378 koron, zaś odsetki, pobrane r. 1899 sięgają 81.000 koron. Lata następne, jakkolwiek gorsze, nie dają jednak poznać stanu prawdziwego, bliskiego ruiny. Dopiero przypadek wykrył całą prawdę.

Dnia 19 sierpnia roku zeszłego zgłosił się do biura Towarzystwa Karol Liwacz, chłopiec ze sklepu Zimlera, z książeczką oszczędności, opiewającą na nazwisko Józefa Grodyńskiego, wystawioną pierwotnie na 3.500 koron; 1.500 koron wzięto z książeczki już dawniej, a Liwacz miał wziąć pozostałe 2000 kor. Dyrektor Towarzystwa p. Andrzej Guzikowski powziął pewne podejrzenie co do książeczki, ale pieniądze wypłacił po sprawdzeniu, że Liwacz przyszedł w istocie ze sklepu Zimlera. Dopiero później zajrzał do podręcznego brulionu i sprawdził, iż dnia 4 lipca, kiedy wkładka 3.500 koron miała być włożoną, sumy takiej wcale nie złożono. Zaczął więc badać także inne księgi. Okazało się, że wkładka przeprowadzona była w księdze wkładek; nie zapisano jej zaś wcale ani w strazzy, ani w dzienniku kasowym. Z pisma i podziału czynności było widocznem, że fałszerstwa dopuścił się naczelnik biura Maksymilian Müller.

Dalsze badania wykazały, iż ze sfałszowaną książeczką przyszedł dnia 14 sierpnia do sklepu Zimlera księgarz z dworca kolejowego Stefan Kavka i zasłaniając się zmęczeniem, prosił p. Stanisława Birtusa, właściciela sklepu, aby do Towarzystwa posłał chłopca celem zrealizowania książeczki. P. Birtus posłał chłopca Liwacza. Gdy Liwacz wrócił z oznajmieniem, że książeczkę trzeba pierwej wypowiedzieć, wysłał go Stefan Kavka z wypowiedzeniem na dzień 19 sierpnia, a sam prosił Birtusa o zaliczkę 1.200 koron, po której otrzymaniu ze sklepu się wydalił. Dnia 15-go sierpnia wyjechał p. Birtus z Krakowa i polecił swemu pomocnikowi Zygmuntowi Ślimakowskiemu, aby dnia 19 sierpnia książeczkę zrealizował, zaliczkę 1.200 koron zatrzymał, a resztę oddał Kavce. Po podjęciu pieniędzy przez Liwacza dnia 19 sierpnia, zgłosił się po 800 koron woźny tramwajowy Jan Szybowski, przysłany przez Seweryna Kavkę, kasyera tramwajowego, brata Stefana. W godzinę później przyszedł sam Stefan Kavka i zabrał książeczkę.

Gdy p. Andrzej Guzikowski wykrył malwersacyę, udał się do p. Ślimakowskiego po bliższe wyjaśnienia. Wtedy p. Ślimakowski zatelefonował do Seweryna Kavki, aby brat jego Stefan stawił się bezzwłocznie w biurze Towarzystwa. Wszakże Stefan Kavka przyszedł tam dopiero wieczorem i na zapytanie p. Guzikowskiego odpowiadał stanowczo i z widocznem oburzeniem, że książeczka jest autentyczną, że to nie może ulegać żadnej wątpliwości, bo sam na nią pieniądze wkładał, a fałszywego nazwiska użył tylko dlatego, żeby nie płacić podatku.

Dyrekcya Towarzystwa, chcąc zbadać sprawę, wezwała Maksymiliana Müllera, bawiącego w Zakopanem, aby w tej chwili powrócił do Krakowa. W nocy z 19 na 20 sierpnia wyjechał Stefan Kavka do Müllera do Zakopanego; obaj, nie dojeżdżając do Krakowa, wysiedli w Podgórzu i udali się do mieszkania Seweryna Kavki. Ztąd poszedł Stefan Kavka do mieszkania Stanisława Barki, szwagra Müllera, z wezwaniem, aby natychmiast widział się z Müllerem. Ztamtąd poszedł do domu i chciał gdzieś jechać dorożką, ale w tej chwili został aresztowany. Równocześnie niemal aresztowano Müllera, Seweryna Kavkę, Barkę, a później w toku śledztwa Walla i Romana Chmurskiego, którego wkrótce wypuszczono na wolną stopę.

Rozpoczęło się długie i trudne śledztwo, oraz badanie ksiąg przez znawców. Akt oskarżenia wykazuje, że defraudacye popełniano już od lat wielu, że popełniał je Bruśnicki, a w tym samym czasie także Müller, później także Walla i że o defraudacyach Müllera i Walli musiał wiedzieć Roman Chmurski i w nich do pewnego stopnia uczestniczyć. Dalej wykazało śledztwo, że Müller i obaj bracia Kavkowie byli przyjaciółmi. Widywano ich razem w handelkach i kawiarniach, gdzie się do późnej nocy zabawiali. Aresztowany Müller przyznał się odrazu, że oddawna zapomocą fałszowania ksiąg Tow., podrabiania książeczek wkładkowych, lub fałszowania już istniejących, pobierał z Kasy Towarzystwa znaczniejsze sumy. Uderzającem było, że w chwili, gdy zarząd Towarzystwa nie mógł jeszcze obliczyć strat i zachodziło prawdopodobieństwo, iż całego ogromu szkody nikt odkryć nie zdoła, obwiniony Müller sam podał odrazu jej wysokość na 300.000 kor. Wskazał on też odrazu Stanisława Barkę jako współwinnego. Twierdził, że cała przez niego zdefraudowana suma, w całości niemal, bo tylko z nieznacznym wyjątkiem około 20.000 kor. przeszła w ręce Barki, który dawno i całkiem dobrze wiedział o jej pochodzeniu. Stanisław Barko również odrazu przyznał się do winy i oświadczył, że brał od Müllera pieniądze od r. 1898, to jest od chwili osiedlenia się w Krakowie. Z wyjątkiem pierwszych kilku tysięcy, wiedział zresztą, że pieniądze pochodzą z defraudacyi. Mimo to żądał ich, bo ich ciągle potrzebował i otrzymywał najczęściej fałszywe książeczki, które następnie w instytucyi realizował za pośrednictwem posługaczy, ekspresów, stróża, słowem w rozmaity sposób.

Tylko obwinieni Kavkowie do winy przyznać się nie chcieli i nie chcą. Sam Müller broni ich uporczywie, twierdząc, iż oni nie wiedzieli, że książeczki były sfałszowane. Śledztwo wszakże wykryło fakta, że Kavkowie wiedzieli, iż Müller dawał im do realizowania sfałszowane książeczki. To jest pewnem, że Müller do realizowania licznych fałszowanych książeczek oszczędności potrzebował ciągłej i stałej pomocy. Pomocy tej udzielał mu pierwotnie Barko. Po wyjeździe Barki w listopadzie 1902 r. musiał Müller poszukać sobie innych pomocników. W tym czasie znał się już dobrze z braćmi Kavkami. Seweryn Kavka był wogóle jego zaufanym; on mu przecież nawet losy w kantorze Eibenschütza zastawiał, a nawet wino mu dostawiał. Stefan Kavka również w bliskich pozostawał z Müllerem stosunkach; w sierpniu 1903 r. przyjął on Müllera jako wspólnika do swego interesu księgarskiego, a wobec dyrektora Guzikowskiego, jak już wiadomo, twierdził, iż fałszywa książeczka jest dobrą i że sam na nią pieniądze złożył.

W dalszym ciągu śledztwa wyszły na jaw fakta, stwierdzające winę b. dyrektora Romana Chmurskiego i urzędnika Bolesława Walli. Akt oskarżenia podnosi, że kontrola z ramienia zarządu instytucyi nie była fachową; kontrola zaś fachowa z ramienia Związku stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych, oraz dokonana umyślnie r. 1897 przez umyślnie przyjętego funkcyonaryusza Edwarda Pileckiego nie była znów ścisłą. Wszak w oczy wyraźnie wpadało, że książki Tow. prowadzone były wogóle nad wszelki wyraz nieporządnie i wykazywały nietylko niezliczone poprawki i przekreślenia, ale nadto dostrzegalne gołem okiem wywabiania i wyskrobywania. Znajdowały się nawet kontowania, dokonane jedynie ołówkiem.

Rozpatrzywszy sposoby, jakimi obwinieni urzędnicy dopuszczali się defraudacyi, zaznacza akt oskarżenia, że na podstawie szczegółowego zestawienia obliczają znawcy na sumę 323.222 koron 54 hal. szkodę, zrządzoną Towarzystwu przez Müllera w czasie od d. 12 maja 1894 r. do d. 30 czerwca 1902 r. W tej sumie znajdują się już te defraudacye, których spełnienie akt oskarżenia zarzuca Romanowi Chmurskiemu. Suma defraudacyj, popełnionych przez Müllera od czerwca 1902 r. do chwili wykrycia defraudacyj w dniu 19 sierpnia z. r., dotąd nie jest obliczona, ale prawdopodobnie będzie zbadana przy rozprawie głównej. Za czas od 12 maja 1894 do końca tego roku, spełnił Müller siedm defraudacyj na kwotę 1445 K.; w r. 1895 12 na 5768 K.; w r. 1896 defraudacyj 20 na 4166 K.; w r. 1897 defraudacyj 9 na 13.749 K.; w r. 1898 defraudacyj 24 na 25.733 K.; w r. 1899 defraudacyj 46 na 66.945 K.; w r. 1900 defraudacyj 62 na 85.461 K.; w r. 1901 defraudacyj 24 na 52.323 K., wreszcie w połowie r. 1902 defraudacyj 7 na 19.120 K.

Liczba defraudacyj, spełnionych przez obwinionego Wallę, łącznie z temi, w których brał także udział Chmurski, wynosi 128 na kwotę 19.152 K. Wykrycie defraudacyj, spełnianych przez Wallę, jest dziełem śledztwa sądowego, a raczej badania ksiąg, wykonanego przez znawców z polecenia sądu. Przedtem ani o Walli, ani o jego defraudacyach nie wiedziały władze. Wszystkie, zrządzone przez niego szkody, były tajemnicą, a przecież niepodobieństwem jest, aby tak o nich, jak o defraudacyach Müllera, nie był wiedział ówczesny dyrektor i kasyer, współobwiniony Roman Chmurski i dlatego zarzuca mu akt oskarżenia popieranie Müllera i Walli, urzędników Towarzystwa, przy spełnianiu defraudacyj, oraz porozumienie się z nimi co do udziału w zyskach i korzyściach z defraudacyj. W przeciwstawieniu do Müllera i Walli, którzy się do winy przyznali, Chmurski uważa się za całkiem niewinnego, a tłómaczenie się jego polega na prostem zaprzeczaniu wykrytych przez śledztwo faktów.

Akt oskarżenia rozpatruje wreszcie stosunek obwinionych Müllera i Barki. Obwiniony Stanisław Barko rozpoczął zawód kupiecki w Jaśle r. 1892; założył tam sklep bławatny. Już w połowie grudnia tego roku zajęto mu cały sklep z powodu niewypłacalności. Towar, w sklepie znaleziony, oszacowano wprawdzie na 11.566 złr., ale suma długów wynosiła 15.120 złr. Jako przyczynę upadłości podaje Barko okoliczność, iż pani Marya Szydzińska zażądała od niego zwrotu 1750 złr., na których zapłatę nie był przygotowany. Bliższe dochodzenia wykazały, że Stanisław Barko, chcąc uzyskać gotówkę na otwarcie sklepu, rozpoczął pozorne starania o rękę Maryi Szydzińskiej, że z tego tytułu stołował się u niej przez jakiś czas, a gdy otrzymał pieniądze na założenie sklepu, porzucił przybraną zręcznie rolę konkurenta. P. Marya Szydzińska twierdzi, że powodem niewypłacalności Barki było lekkomyślne i hulaszcze życie, a sklep szedł bardzo dobrze.

Uchyliwszy się zręcznie od odpowiedzialności karnej za bankructwo, Barko przesiedlił się do Krakowa w roku 1898 i tu nawiązał bliskie stosunki z obwinionym Müllerem, swym szwagrem. Aktem prywatnym z dnia 1-go czerwca 1898 r. zawarli kontrakt spółki, na mocy którego Müller do handlu bławatnego Barki w Krakowie włożył 6000 koron, a Barko zobowiązał się za to płacić mu miesięcznie 120 koron, nadto 5% od obrotu. W układzie tym okazał się Müller zarówno naiwnym, jak chciwym w najwyższym stopniu. Od włożonego kapitału 6000 koron, wymówił sobie zyski lichwiarskie, gotów był szwagra zniszczyć procentami, a nie zastanowił się nad tem, kim był ten szwagier i czy dawał rękojmię wykonania umowy, którą tak łatwo zawierał. Wnet przekonał się Müller, iż z oszukującego stał się oszukanym. Po otrzymaniu 6000 kor, zażądał Barko wkrótce nowej pomocy pieniężnej, naprzód na towar, a potem na spłacenie długów. Te długi były wprost bajeczne. Müller dawał na ich pokrycie z początku gotówkę, a później książeczki... fałszowane.

Barko wymieniał książeczki za pomocą różnych posłańców, nietylko wtedy, kiedy pieniądze brał dla siebie, ale także dla Müllera. Przyznaje, iż wnet poznał, skąd i w jaki sposób Müller czerpie pieniądze; zdaje się, iż wiedział o tem przed przyjazdem do Krakowa, że właśnie dlatego tam przyjechał, aby w tej kopalni ręce umaczać i Müllera wyzyskać. Wskazuje na to umowa spółki, przy której sporządzaniu Barko działał już widocznie z planem wyzyskiwania Müllera. Zaciekawiało go jednak nieraz, jak Müller może brać tak wielkie sumy i jak ta sprawa może się ostatecznie zakończyć. Müller odpowiadał mu wtedy, aby się o to nie troszczył, a naciśnięty raz silniej, uspokoił go słowy: „Nie bój się, ja ich wszystkich mam tak..." I robił przytem wymowny ruch ręką. Barko nie potrzebował zresztą tego uspokojenia. On potrzebował tylko pieniędzy — wszystko inne było mu najzupełniej obojętne. Był człowiekiem wyjątkowym pod względem lekkomyślności, pod względem zadziwiającej wprost obojętności na to, skąd pieniądze płyną, byle płynęły bez miary... jeśli o podobne szczegóły zapytywał Müllera, to tylko dlatego, aby się poinformować, jakich sum ma od niego żądać i jak długo to czerpanie pieniędzy z kas Towarzystwa może jeszcze potrwać. Tymczasem ciągle stawiał nowe żądania i otrzymywał od Müllera książeczki, które wymieniał na gotówkę. W ten sposób, według własnego przyznania, pobrał Barko około 150.000 koron. Sumy dokładnie obliczyć nie może, bo nie uważał za potrzebne prowadzić notatek.

Gdy Müller w miarę wzrastających na Barkę wydatków zaczął się niepokoić o przyszłość, zgodził się Barko na zabezpieczenie swego życia. Zdawało mu się, czy też tylko Müllera tak łudził, że jest ciężko chorym, że wnet umrze i że wtedy Müller zrealizuje police asekuracyjne i odzyska więcej, aniżeli wyłożył. Śmierć Barki miała być wybawieniem dla Müllera. Na tej podstawie i w tej nadziei, Müller ubezpieczył Barkę w kilku Towarzystwach ubezpieczeń na życie i ubezpieczenie podwyższał w miarę, jak wzrastała suma defraudowanych pieniędzy. Nie uderzało przytem Müllera, że lekarze, badający Barkę w celu ubezpieczenia, nie znajdowali wcale groźnym stanu człowieka, który skarżył się na złe zdrowie i zapowiadał rychłą śmierć swoją. Barko bawił się doskonale, żył wykwintnie, wyglądał wciąż doskonale. Śmierć ani myślała przecinać jego cennego i przyjemnego życia. Niepokoiło to Müllera. Barko znalazł i tutaj środek uspokajający człowieka, wyczekującego tak niecierpliwie jego śmierci. Oświadczył szwagrowi, że wynalazł taki sposób nienaturalnego zejścia z tego świata, iż śmierć musi się wydać naturalną, a Towarzystwa asekuracyjne wypłacą niezawodnie zabezpieczone na jego życiu kapitały. Szwagier Müller zaczął nacierać energicznie na Barkę, aby jak najprędzej wykonał projekt, polegający na... utopieniu się w Wiśle.

Barko wybrał się nad Wisłę i... powrócił spokojnie do domu, a Müllerowi oświadczył, że zaszedł w Wiśle na głęboką wodę, prąd go porwał, już pożegnał się z życiem, tymczasem nadjechał nieproszony strażnik gminny na łódce i wyciągnął go z wody na pół omdlałego. Próba wodna tak zraziła Barkę, iż oświadczył Müllerowi bez ogródek, że utopić się drugi raz nie będzie próbował. Ta sprytna blaga zraziła Müllera do Barki; w roku 1902 zaczął więc być nieprzystępnym dla szwagra, który się nie umiał utopić. Wtedy Barko zaproponował inny plan wybrnięcia z fatalnego położenia. Na czem ten plan naprawdę polegał, nie może akt oskarżenia stanowczo powiedzieć. Faktem jest, że w listopadzie 1902 r., wyposażony hojnie przez Müllera, przedsięwziął Barko podróż do Nizzy. Opowiadał Barko, a Müller do dziś dnia powtarza, iż Barko miał w Nizzy ogromnie bogatą ciotkę, która miała mu cały majątek zapisać. Zdaje się, iż Barko takim planem Müllera dla siebie zjednał i uzyskał od niego dalsze kwoty pieniężne, a naprawdę sam chciał w Monaco szczęścia spróbować przy stoliku gry. Historya z ciotką okazała się w istocie nieprawdziwą i Barko w końcu sam to przyznać musiał.

Dodać należy, że w r. 1900 wytoczono Barce 42 skargi wekslowe, 5 procesów zwykłych i 12 drobiazgowych na ogólną sumę 13.634 K.; w roku 1901 nowych skarg wekslowych 21, dalej 5 nowych procesów i 2 skargi drobiazgowe na ogólną sumę 10.639 K. Wreszcie w r. 1902 wpłynęło 45 skarg wekslowych, 6 skarg zwykłych i 6 drobiazgowych na łączną sumę 20.115 K. Było to właśnie wtedy, gdy Müller zaczął zamykać przed Barką kasy Towarzystwa. Ucieczka Barki do Nizzy była więc prostem wyrafinowanem oszustwem. Wszystko, co wziął od Müllera, co ze sklepu swego i od wierzycieli wyciągnął, poszło na zaspokojenie osobistych przyjemności. Nie płacił czynszu, nie płacił należytości za ubranie, obuwie, nawet za pomoc prawną i opiekę lekarską. Akt oskarżenia zaznacza, iż śledztwo nie wykryło, na co i jak Barko trwonił pieniądze, ale to stwierdza napewno, że podczas 6-miesięcznego pobytu w Nizzy wydusił od Müllera i żony 13.000 K. i pieniądze te roztrwonił. Od żony wydobywał pieniądze na ratowanie zdrowia. On pojechał do Nizzy — kończy akt oskarżenia — po miliony ciotki. Kosztowała podróż pieniędzy, a nie przyniosła nic, oprócz szeregu udręczeń

dla żony i jej rodziny. Jeżeli nie rozczarowała samego Barki, to tylko dlatego, iż co do celu podróży on jeden nigdy nie był w błędzie. On jechał do Nizzy, aby się zabawić i pewno się bawił. I w tem cały jego charakter się streszcza. W chwili ruiny wszelkich podstaw bytu, obarczony przeczuciem współwiny w wielkiej defraudacyi Müllera, nie myśli Barko o niczem, niczego nie odczuwa, prócz potrzeby dalszej pohulanki, dalszego użycia. Nie ma względu żadnego ani na żonę, ani na nikogo. Müllerowi każe dalej defraudować; z żony, pozbawionej niezbędnych do życia środków, chciałby ostatnią kroplę krwi wycisnąć. Wszystko poświęca swemu samolubstwu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie **Müllera**. Oskarżony zmienił się bardzo po 13-miesięcznem więzieniu śledczem. Silnie czerwone dawniej policzki jego przybladły i schudły znacznie; okala je długa broda, zapuszczona w więzieniu. W całej postaci widoczne przygnębienie. Opowiada płaczliwym głosem.

Przewodniczący odczytuje różne akta i listy, dotyczące zasądzenia Müllera w r. 1891 przed sądem przysięgłych w Tarnowie na miesiąc więzienia za zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Müller był w tym czasie strażnikiem skarbowym w Dąbrowie i pobrał nieprawnie od strony kwotę 18 guldenów.

Oskarżony twierdzi, że w śledztwie dyscyplinarnem wziął wtedy winę na siebie, acz-kolwiek przestępstwa dopuścił się na spółkę ze strażnikiem skarbowym Stanisławem Frankiewiczem. Dopiero gdy wytoczono mu dochodzenie karne, przedstawił rzecz we właściwem świetle.

Przew.: Frankiewicz został jednogłośnie uwolniony, pan zostałeś 11 głosami uznany winnym. Czy był pan jeszcze karany?

Osk.: Nie.

Przew.: Miał pan sprawę o kradzież zegarka u Jana Zatorskiego w Pilźnie w r. 1889. Sąd pana uwolnił, bo dowodu nie było. Później skarżyłeś pan Zatorskiego z powodu tego o obrazę honoru, ale sąd Zatorskiego uwolnił.

Osk. milczy, po chwili zaś zaczyna opowiadać, jak wstąpił do Towarzystwa kredytowego rękodzielników. Roman Chmurski wcale go nie protegował, polecił go tam śp. Rehman. Z początku pobierał 50 koron miesięcznie. Na prowadzeniu ksiąg się nie znał, nauczył się tego dopiero w Towarzystwie. Po pół roku został urzędnikiem, w r. 1895 ożenił się ze ś. p. Barkówną; pobierał wtedy 62 guldeny miesięcznie.

Prok.: Był pan także w r. 1881 w urzędzie podatkowym w Krakowie?

Osk.: Tak. Służbę tę porzuciłem jednak i wstąpiłem do Towarzystwa kredytowego, bo spodziewałem się, że tam mi będzie lepiej. Nie byłbym się też żenił, gdybym nie spodziewał się polepszenia moich stosunków.

Prok.: Kto uczył pana prowadzenia ksiąg, czy może Chmurski?

Osk.: Sam się nauczyłem; Chmurski nie mógł uczyć, bo sam tego nie umiał.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.

Kraków 23 września. (Telegram). Dziś przesłuchiwano osk. Müllera najpierw w sprawie defraudacyj, popełnionych przez śp. Bruśnickiego. Obwiniony tłómaczył, że kontrola była wówczas bardzo nieudolną. Bruśnicki prowadził niedbale powierzone mu obowiązki; książeczki oszczędności nie zgadzały się z kontami. Komisya kontrolująca i lustrator Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych nie badali ksiąg, tylko kasę.

Następnie przesłuchiwano Müllera co do defraudacyj, przez niego popełnionych. Przyznaje się on do zdefraudowania 300.000 koron, atoli broni się, że defraudacye popełniał dla swego szwagra Barki i głównie pod jego wpływem. Jemu dał pierwszą zdefraudowaną kwotę 6.000 koron.

* * *

Wiedeń, 21 września.

(O list fundacyjny).

Zmarły w roku 1808 właściciel dóbr w Galicyi, Antoni Dydyński, zostawił testament, spisany w języku łacińskim, a mocą którego wieś swoją Godowę zapisał na zakład wychowawczy dla niezamożnych młodzieńców, w pierwszej linii *ex nomine Dydyniana*, w drugiej linii *ex nomine Rosnowsciana piae uxoris*, a w końcu w razie braku jednych i drugich dla niezamożnej młodzieży z rodzin szlacheckich. Z powodu rozmaitych przeszkód, fundacya ta weszła w życie dopiero w r. 1878. Zakład wychowawczy zamieniono na stypendya w celach naukowych, a jako upoważnionych do ubiegania się o te stypendya, wymieniono kandydatów z rodziny Dydyńskich; rada stypendyjna nadała dwa stypendya krewnym rodziny Dydyńskich, ale nie noszącym tego nazwiska. Przeciw temu zaprotestowali dwaj Dydyńscy, podnosząc, że stypendyów tych nie mogą pobierać krewni fundatora, nie noszący nazwiska Dydyńskich lub Rosnowskich. Wydział krajowy odrzucił rekurs, namiestnictwo natomiast zmieniło akt fundacyjny i orzekło, że odnośny ustęp ma brzmieć: „stypendya te są przeznaczone w pierwszej linii dla młodzieży niezamożnej z rodu i nazwiska Dydyńskich, w drugiej linii z rodu i nazwiska Rosnowskich“. Ministerstwo oświaty zatwierdziło tę zmianę brzmienia aktu fundacyjnego.

Interesowani wnieśli za pośrednictwem swego adwokata dra Kornfelda rekurs do trybunału administracyjnego, przed którym też odbyła się onegdaj w tej mierze rozprawa.

Dr. Kornfeld zwrócił uwagę, że łacińskie „ex nomine“ często nic innego nie znaczy, jak: „jest z rodziny“ i dlatego zmiana brzmienia aktu fundacyjnego nie była uzasadnioną. Po dłuższej naradzie trybunał postanowił odroczyć ogłoszenie wyroku.

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Maryana barona Błażowskiego, właściciela Nowosiółki Jazłowieckiej, na prezesa, a dr. Edwarda Krzyżanowskiego, lekarza w Buczaczu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Buczaczu.

Prezesem Rady powiatowej w Żywcu wybrany został adwokat dr. Udziela, a jego zastępcą poseł na Sejm krajowy p. Szwed.

Zaręczyny. Ze Stryja donoszą nam, że tymi dniami odbyły się tam zaręczyny panny Heleny Znamięckiej z panem Mieczysławem Polańskim, właścicielem dóbr Roztoczki, słynnym, nieustraszonym sportsmanem.

W sprawie ulg taryfowych. Prezydyum komitetu c. k. gal. Towarzystwa gosp. wniosło przedstawienie do ministerstw kolejowego i rolnictwa z żądaniem, by ulgi taryfowe przyznane rozporządzeniem ministerstwa kolejowego z 18 sierpnia br. l. 92 rozszerzono również na kartofle, dalej by podwyższono 15% obniżki przysługującej od 1-go stycznia br. otrębom i makuchom, dalej by wszystkie stacye kolei państwowych zobowiązane były przyznawać ulgi taryfowe (patrz rub. 6 L. b. rozporządzenia), wreszcie udał się Komitet do zarządów kolei lokalnych, mających prawo samoistnego ustanowienia taryf, z prośbą o przyznanie tychże samych ulg.

O powyższych swych krokach zawiadomił Komitet Rady Oddziałów okólnikiem z dnia 22 września b. r. l. 2500.

Uroczystości w Belgradzie. Wczoraj odbyła się na błoniach Banicy w okolicy Belgradu wielka rewia wojskowa. Przypatrywały się jej tłumy publiczności. Po południu dla uczczenia rocznicy powstania serbskiego otwarto w obecności króla w belgradzkiej twierdzy muzeum wojskowe. Wieczorem odbyła się wielka uczta galowa w pałacu królewskim i tem zakończyły się uroczystości koronacyjne.

Pomnik Mickiewicza. Na placu budowy ukończono już rzecz najtrudniejszą i najwięcej zajmującą czasu, bo ustawienie i wypełnienie cementem olbrzymiego bębna. Dzisiaj rozpoczyna się z kolei windowanie trzech potężnych, jednolitych płyt granitu, na których staną bloki właściwej kolumny. Roboty kamieniarskie wypadły nadzwyczaj czysto i dokładnie, zyskały też zupełne uznanie twórcy pomnika, p. Antoniego Popiela.

Prezydyum komitetu wezwało fabrykę Srpeka w Wiedniu do przysłania odlewów bronzowych najpóźniej 30 b. m. W ciągu pierwszego tygodnia października nastąpi ich umontowanie, poczem nastąpi rozbiórka rusztowania i zakładanie skweru.

W przyszłym tygodniu otwarte będzie biuro, informacyjne, oraz przyjmujące zgłoszenia współudziału w uroczystości odsłonięcia pomnika.

Komitet uprasza za naszem pośrednictwem wszystkich posiadaczy list składkowych, by zechcieli je zwrócić w terminie do 15 października pod adresem prof. Radziszewskiego (ulica Długosza 6). Każda, choćby najdrobniejsza kwota, z wdzięcznością przyjętą zostanie.

Krakowska Rada miejska odesłała wczoraj do sekcyi ekonomicznej wniosek o wybranie osobnej komisyi, którąby się zajęła sprawą zaradzenia drożyźnie, grożącej skutkiem tegorocznej posuchy, oraz przyjęła z wdzięcznością fundacyę p. Włodzimiery Szołayskiej, która przeznaczyła wielką kamienicę na rogu placu Szczepańskiego i ulicy Szczepańskiej na pomieszczenie zbiorów Muzeum Narodowego.

Dyrektorem kursów im. Baranieckiego zamianowano na rok jeden prof. dra J. Rostafińskiego.

Doręczenie listu po sześciu latach. Zamieszkały we Lwowie Adam Michalski wysłał był 29 czerwca 1897 r. kartkę korespondencyjną do matki swej w Winnikach. Kartka ta przybyła na miejsce przeznaczenia dopiero 10 sierpnia b. r., w trzy lata po śmierci adresatki. Jakie koleje i z jakich powodów przechodziło to pismo niewiadomo, faktem jest jednak, że kartka na przebycie ośmiu kilometrów potrzebowała przeszło sześciu lat.

Religia po niemiecku. Z prowincyi piszą do *Dz. pozn.* „Na ostatnich konferencyach nauczycielskich wyszedł od inspektorów szkolnych rozkaz, aby odtąd w najniższych oddziałach udzielano religii św. za pomocą tak zwanych *Anschauungs-Tafeln* (!) po kwadransie po niemiecku, stopniowo zaś ma być trwanie czasu przedłużane. Nie powiedziano wprawdzie, kiedy nastąpi przedłużanie i jaki czas w całej godzinie religii zabierze, lecz mam przekonanie, iż wprowadzone po cichuteńku, z czasem wyprze zupełnie i z najniższych oddziałów religię w polskim języku. Odpowiednie tablice otrzymają nauczyciele przez inspektorów; z jakich funduszów, nie wiem. Rozporządzenie wydane ustnie i pod najwyższym sekretem“. *Dz. Pozn.* dodaje: Czy to możliwe? Ha! Dziś możliwe wszystko. Tylko nam się wydaje nieprawdopodobne, żeby hakatyści religię narysować potrafili. Ale cóż to dla nich!..

Konferencya radyotelegraficzna w Berlinie. Z Rzymu donoszą: Na dzień 4 października zwołaną jest do Berlina konferencya delegatów państw europejskich dla porozumienia się w sprawie przyszłej konwencyi międzynarodowej co do komunikacyi telegraficznych bez drutu. Jest to już druga konferencya o tej sprawie. Anglia wprawdzie przyjęła zaproszenie, ale zwróciła się z propozycyą odroczenia terminu narad, aby lepiej zbadać projekt konwencyi. Co do Włoch, rząd wyszle wprawdzie delegatów do Berlina, ale już dzisiaj wątpić należy, czy podpisze projekt umowy, choćby dlatego, że rząd włoski związany już jest umową, zawartą z angielsko-włoskiem towarzystwem Marconiego na lat 14, mocą którego w stosunkach handlowych nie może przyjmować radyotelegramów, wysłanych innym systemem, jak tylko Marconiego.

W zamian za ten przywilej Towarzystwo Marconiego przyznało Włochom znaczne ustępstwa w urządzaniu stacyj radyotelegraficznych. Wobec tego nie jest wykluczonem, że przyszła konferencya, tak jak poprzednia, rozejdzie się bez skutku.

Przeciw napiwkom dla kelnerów. W Paryżu odbyło się zgromadzenie kelnerów restauracyjnych i jednej części kelnerów kawiarnianych, na którem domagano się zniesienia napiwków. Po zgromadzeniu odbyły się burzliwe demonstracye, którym policya koniec położyła.

Przejechanie. Wczoraj popołudniu przejechał w ulicy Żółkiewskiej wóz tramwaju konnego pięcioletniego synka szewca Schreiera. Koła wozu złamały nieszczęśliwemu dziecku prawą rękę i niemal zupełnie odcięły prawą nogę.

Dolina śmierci. Znalazł się śmiały badacz, który się odważył wtargnąć do słynnej doliny śmierci na Filipinach. Mianem tem ochrzczono Sealand na wyspie Mindanao, które od lat wielu słynie z obfitych skarbów złota, nieeksploatowanych wszakże, z powodu zabójczych gazów wulkanicznych, jakie się w dolinie unoszą. Dolina ta ma tylko kilka kilometrów długości, lecz gęsty nieruchomy obłok trujących oparów okrywa ziemię. Amerykanin nazwiskiem Rudy, w towarzystwie dwóch innych Amerykanów i dwóch przewodników krajowców wyruszył z Manili. Pozostawili oni jednego towarzysza z przewodnikami na górze u wejścia do doliny, sami z drugim zeszli z gór. Obaj mieli na głowie hełm, podobny do tego, jaki noszą nurkowie, a na plecach małe zbiorniki ze ściśnionem powietrzem do oddychania. Tak uzbrojeni przebyli czas jakiś w dolinie i powrócili z workami pełnemi złotego piasku. P. Rudy zamierza w ciągu zimy powrócić do doliny, zaopatrzywszy się w odpowiednie przyrządy i rozpocząć eksploatacyę złota.

Na tron przenośny dla cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny w katedrze lwowskiej znajdującego się, złożyły w dalszym ciągu pp.: Józefa Hałacińska 4 korony, A. G. 2, Helena Solecka 10, M. i A. Chodkiewicz 3, M. Tralka 1, Katarzyna Brus 1, Antonina Bogosz 4, L. P. 40, Wanda Łysakowska 2, Julia Pożniak 4, T. Klossówna 4, Bolesława Stacieska 2, Fel. Knauerowa 1, Helena Kulczycka 5, Emilia Moskwowa 3, Amelia Strzelecka 5, Wanda Majowa i K. Frankowska 4, Bończa 3, Henryka Wciślak 2, J. W. 2, hr. Szczęsnowa, B. ks. Zubroczki 10, Helena Ligęzowa 2, A. Łucka 3, Marya L. i Walerya T. medal zaślubin, N. P. 5, N. N. 2, Marya Sobotowa 2, Aniela Kossowska 3, T. Moszkowiczowa 2, Helena Nakryjko 2, Karolina Vörös 10, Karolina Petrowa bransoletka srebrna, broszka srebrna, obrączka srebrna i 5 monet srebrnych, W. K. 5·40, K. M. 2, J. W. 4, Marya 2, Marya Korytowska 5, Marya Strutyńska 10, Jadwiga Postępska 5, Zofia Władyszyńska 20, Fryderykowa Mianowska 3, Edwardowa Brunicka 10, M. N. 2, prof. K. Sorys 10, Bronisława Skraszyna 10, Mieczysław Jasiński 2, Franciszkowa Burzyńska 10, N. N. 10, J. M. 4, Ludwikowa Stachiewiczowa i W. Jaroszowa 4, Elżbieta i Henryk Miączyńscy 5, Marya Rapalska 5, Sewerynowa Bersonowa 5, Eleonora 1, Weronika 1, Michał, Jan i Józef Demeter 30, Helena Rudeńska 3, Emilia Garusowa 3, K. Janicka 2, Zygmuntowie Ziembawiczowie 5, Weronika Karytyńska 5, E. Mrozowicka 4, Zofia Veltzé 5, Józefa Grafowa 10, Marya Obertyńska 20, W. K. 4, Helena Langie 5, Paulina Oleksińska 2, M. Pajączkowska 2, Antonina Radkiewiczówna 2·40, Walerya Gryleszewska 5, Kazimiera Wajcówna 8, Janina Jenko-Sokołowska 5, Celestyna Oliwa 5, A. Łucka 5, Leopoldyna Witosławska 6, Felicya Francowa 10 koron.

Datki przyjmuje p. Michalina Michalska we Lwowie ul. św. Michała 6.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej Maryi Szmidowej nadesłali w dalszym ciągu: L. S. ze Lwowa 2 K.; B. Krzysztofowicz z Turzego 10 K. Razem z poprzedniemi złożono u nas na ten cel **83 K.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7, w poł. + 11 Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

W sądzie.

Młoda adwokatka broni w sądzie klijenta swojego tak wymownie, że w końcu sędziowie zasypiają. Spostrzegłszy to, odzywa się z pogardą:

— Zaraz poznać ludzi żonatych!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Medor“, tragikomedya w 3 a. Henryka Malin.—W sobotę „Dziewczyna z fiołkami“, operetka w 3 aktach z prologiem Hellmesbergera. — W niedzielę popołudniu „Wojna domowa,“ komedya Z. Przybylskiego. Wieczorem „Figle wiosenne,“ operetka Straussa.

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Matka rodu Dobratyńskich,“ tragedya w 5 a. Grillparzera. Wieczorem wznowioną będzie znakomita sztuka Żegoty Krzywdzica, osnuta na tle stosunków warszawskich po powstaniu w r. 1863, p. t. „Odgrzewana miłość“.

Głosy publiczności.

Dla Królowej Polski. Brzmią już wszędzie radosne echa jubileuszowe, wkraczamy w epokową chwilę dziejów, co nie wiem po raz już który światu obwieści, żeśmy narodem wskróś katolickim, powiem — Maryańskim. Cześć dla Królowej Niebios z krwią matek w nas przelana coraz to nowym zaznacza się objawem, radzibyśmy wszystkie Jej obrazy perłami obramować, dyamentami obsypać, przekuć wszystko złoto w Jej koronę i wnet czcicielom Jej powiedzą: „Ani mąż, ani niewiasta niechaj nic więcej nie dawa...“ (Exod 36, 6). Tym, którym dar zbyteczny w ręku ostanie, pokażę kościółek bardzo biedny przez to, że nie ma obrazu Maryi! W Boryni, nowo utworzonej filii parafii Turka, spłonął dnia 11 czerwca 1902 wraz z obrazami doszczętnie jedyny ołtarz, a choć z trudem wystawiliśmy nowy, to jednak nędza prawdziwa górskiej ludności, przeważnie robotniczej, nie może się zdobyć na obraz Matki Boskiej Różańcowej do tegoż ołtarza! Czciciele Maryi! W poprzek drogi na kongres Was do Lwowa wiodącej z wyciągniętą dłonią staje biedny kapłan i żebrze o ofiarę na obraz Maryi do ołtarza w Boryni! Złożonym na łożu boleści i niemogącym zdążyć do Lwowa, nastręcza się łatwa sposobność ubłagania uzdrowienia chorych, panom artystom sposobność obdarowania ostatniego pod Węgrami karpackiego kościółka w dyecezyi przemyskiej jubileuszowem dziełem sztuki!

A gdy ukorzeni przed nowym obrazem wylewać będziem serca w podzięce, sto ust wołać będzie: „Maryo! Ty bądź im nagrodą!...“

Ofiary przyjmuje Urząd parafialny obrz. łać. w Boryni p. loco.

Borynia dnia 20 września 1904.

X. Józef Dziedzic, ekspozyt.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 września.

(Z). Z Londynu donoszą, że angielskie Towarzystwa okrętowe poszły za przykładem Towarzystw niemieckich i również podwyższyły o jeden funt szterlingów cenę jazdy III klasą do Ameryki. Nie oznacza to wszakże bynajmniej zupełnego zakończenia wojny taryfowej między olbrzymami morskimi, może ona znów lada chwila wybuchnąć — tylko na razie zawarto pewnego rodzaju zawieszenie broni. Dziś odpłynąć ma z Liverpoola do Filadelfii parowiec „Baltic“ kompanii „White Star“ i po raz ostatni zabiera pasażerów za zniżoną jeszcze opłatą 30 szylingów od osoby. Z tego powodu panował wczoraj na ulicy, na której znajduje się kantor tego Towarzystwa okrętowego, taki ścisk pasażerów, pragnących nabyć te tanie bilety, że wszelka komunikacya została zatamowana. Przeszło 3000 emigrantów odpływa jutro na tym okręcie do Ameryki.

Do Tryestu wybiera się w przyszłym tygodniu komisya ministeryalna celem powzięcia ostatecznych decyzyi w sprawie wzniesienia w tem mieście nowych olbrzymich budowli portowych, na które domaga się rząd, jak wiadomo, kredytu 45 milionów koron. Budowle te potrzebne są już to ze względu na wzmagający się ruch handlowy Tryestu, już też dla tego, że po wykończeniu drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, skieruje się na Tryest znaczna część ruchu towarowego z Niemiec, zatem potrzeba nowych magazynów i grobli do przeładowywania towarów z wagonów na okręty.

Na giełdzie tutejszej panował dziś ożywiony ruch w akcyach Länderbanku, co stoi w związku z projektowaną przemianą bukareszteńskiej ajencyi komandytowej tego banku w samoistne towarzystwo akcyjne z kapitałem 3 milionów franków. Kapitał ulokowany dotychczas przez Länderbank w ajencyę bukareszteńską rentuje się wybornie i to skłania zarząd tej instytucyi do rozszerzenia swych interesów w stolicy Rumunii.

Ostatnie deszcze wpłynęły korzystnie na powiększenie objętości i wagi buraków cukrowych. Badanie, przeprowadzone onegdaj w laboratoryum praskiem, wykazały, że przeciętna waga jednego buraka wynosi obecnie 300 gramów, jest zatem o 28 gramów większa, niż przed tygodniem; ale o 114 gramów mniejsza, niż była o tej porze przed rokiem. Nadto skutkiem deszczów zmniejszyła się zawartość cukru w burakach z 17½ na 16·6%. Potrzebaby teraz pięknej pogody i ciepła, aby powiększyć zawartość cukru.

Z Rzymu donoszą, że traktat handlowy między Austryą a Włochami podpisany zostanie w najbliższą niedzielę.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Drezno 23 września. Król Jerzy zachorował na katar oskrzeli. Gorączki nie ma. Król uczuwa często brak oddechu.

Marsylia 23 września. Walne zgromadzenie robotników dokowych uchwaliło wczoraj, aby istniejące jeszcze różnice między pracodawcami a pracującymi oddano pod rozstrzygnięcie sądu rozjemczego.

Wrocław 23 września. Na miejsce następnego zjazdu niemieckich lekarzy i przyrodników wybrano Meran. Do zarządu wybrano także prof. Mikulicza z Wrocławia.

Wiedeń 23 września. Posła do Rady państwa Kinka wybrano prezydentem tut. Izby handlowej.

Hamburg 23 września. Do *Hamb. Fremdenblattu* donoszą z Neapolu: Na parowcu „książę Oskar“ Tow. hambursko-amerykańskiego, na pełnem morzu, jakiś Meksykańczyk, nazwiskiem Alcivar, strzelił kilka razy z rewolweru. Zranił on kapitana okrętu i jednego z podróżnych, Amerykanina. Życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo. Sprawcę uwięziono.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 23 września. O obradach ministeryalnych nad sprawami polskiemi, toczących się w Berlinie, donosi *National Korrespondenz.*, że zajmowano się przedewszystkiem kwestyą utrudnienia parcelacyi majątków przez spekulantów. Kredyt w bankach państwowych ma im być zamknięty. Parcelacya ma być uważana za proceder wymagający koncesyi. Parcelujący mają prowadzić księgi kupieckie, a nadto każdym razem przedłożyć plan parcelacyi, zatwierdzony przez komisyę generalną.

Berlin 23 września. *Germania* ubolewa, że komisya kolonizacyjna ściąga kolonistów protestantów z Wołynia, Kaukazu, a nawet z Mandżuryi, podczas gdy katolikom Polakom nabywanie ziemi uniemożliwiono, a przynajmniej utrudniono. Z owych azyatyckich okolic sprowadzono niedawno 34 osadników do Nestempola pod Gdańskiem. „Jeżeli ci kulturnicy — pisze *Germania* — nie wzmocnią niemczyzny, to już chyba znikąd zbawienia oczekiwać nie można!“

Wilno 23 września. U dowódzcy wojsk jenerał-adjutanta Grippenberga odbył się wielki obiad galowy na cześć ministra spraw wewnętrznych. Na uroczystości odsłonięcia pomnika carowej Katarzyny II-giej przybyli gubernatorowie: miński, witebski, mohylowski, koweński i grodzieński.

Kalisz 23 września. W sprawie połączeń kolei rosyjskich z pruskiemi przybyło tu 11 delegatów pruskich władz ministeryalnych i kolejowych. Oglądano teren w Skalmierzycach.

Tryest 23 września. Okręt „Frieda“, który dnia 30 z. m. wyjechał z emigrantami do Nowego Jorku, wrócił tu z 22 emigrantami, których do Nowego Jorku nie wpuszczono.

Marsylia 23 września. Właściciele okrętów oświadczyli, że w zasadzie zgadzają się na sąd rozjemczy w sporze z majtkami.

Petersburg 23 września. (Rosyjska Ajencya telegraficzna.) Dnia 21 b. m. rano usiłowano w Odesie wykonać zamach na naczelnika miasta. Nieznany człowiek strzelił na bulwarze do niego z rewolweru, lecz nie trafił. Naczelnik miasta sam przytrzymał napastnika i odebrał mu rewolwer. Sprawca zamachu odmawia wszelkich wyjaśnień. Znaleziono przy nim sztylet.

Wojna.

Szangaj 23 września. (Biuro Reutera). Słychać, że koła rządowe w Pekinie zamierzają prosić mocarstwa, aby zmusiły Japonię do bezwarunkowego zwrotu Mandżuryi Chinom. W tym celu ma udać się do dworów europejskich osobna misya.

Petersburg 23 września. Sprawozdawca wojenny *Prawit. Wiestnika* telegrafuje z Mukdenu: Według doniesień ze źródła chińskiego, Japończycy starają się obejść pod Mukdenem rosyjskie lewe skrzydło.

Vigo 23 września. Angielski parowiec Roadman przybył tu z Nowego Jorku z ładunkiem węgla dla rosyjskich okrętów wojennych.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 23 września. Ks. S. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Br. J. Romaszkan z Horodenki. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. Z. Kretkowska z Rosyi. Dr. L. Landes z Drohobycza. J. Jackowska z Rosyi. S. Kozłowiecki z Rakowa. H. Schönfeld z Drohobycza. L. Rotenberg z Drohobycza. G. Grigoreca z Czerniowiec. L. Zaleski z Podola. S. Sokołowski z Królestwa Polskiego. J. Neufeld z Wiednia. Z. Ciechanowski z Krakowa. G. Łępkowska z Zastaw. J. Kellermanowa z Kańczugi. S. Kulczykowski z Podola rosyjskiego. M. Chełmiński z Podola rosyjskiego. L. Hermann z Wiednia. J. Kochanowski z Szerzen.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 września. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. L. br. Bruckman z Monasterzec. P. Schütze z Wiednia. Dr. E. Hurdig z Suczawy. F. Prestrak z Wieliczki. R. Janicki z Berezowicy. E. Zimmermann z Hamburga. O. Bober z Berna. M. Niwicka z Bortnik. S. Glogier z Tarnopola. W. Pieniążek z Lipinek. W. J. Gruner z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 września. A. Naganowski z Rosyi. E. Lorsch i W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. J. Nawara z Pilzna. J. Surzyński z Poznania. K. Schlenker z Komotawu. L. Pallester z Paryża. H. Tumann ze Lwowa. J. Felner z Czerniowiec. A. Seeliger z Krakowa. E. Jakoblyewich z Wiednia. J. Goldowie ze Złoczowa. W. Schmidowa z Brzeżan. J. Zaremba z Doliny. A. Szulc z Sambora. L. Korzenna z Brzozdowiec. A. Kondratowicz z Żydaczowa. C. Waligórski z Drohowyża. J. Huber z Pragi. F. Ozimkiewicz z Drohobycza.

Wiedeń 23 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·60—26·70 (silnie). Spirytus 53·60—54·00 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 23 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·38—10·39, na kwiecień 10·68—10·69; żyto na październik 7·56—7·57, na kwiecień 8·01—8·02; owies na październik 6·88—6·89, na kwiecień 7·28—7·29; kukurudza na wrzesień 7·20—7·25, na maj 1905 7·33—7·34. Rzepak na sierpień 11·65—11·75.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 23 września.

Marki 117.47, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 97·65, akcye: austr. zakł. kredyt 661.00, węg. zakł. kred. 774.50, anglobanku 282.50, unionbanku 536.00, bankvereinu 555·00, länderbanku 447.50, kolei państw. 647·50, lombardy 88·00, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 489·00, tytoniowe 000·00, alpiny 483.25, Rima Muranyi 527.50, prag. Tow. żel. 2485, losy tureckie 133·75, ruble 253·60. Usposobienie: silne.

Lwów, 23 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic., 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102,80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.65, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.65, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 5.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 3.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.65 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 6.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 8.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8/5 do 11/9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10.10* (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 5.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Z Jakóbem Harwing! — zawołała z osłupieniem, przypominając sobie, że na górze Rigi w pobliżu lodowej groty Leopold i Harwing pożegnali się uściśnieniem dłoni. — Jakiż powód tego nieszczęsnego pojedynku?

— Nie wiemy. Powiedział nam tylko, że jakaś tajemnica rodzinna. Nie ukrywam tego przed panią, ale proszę, nie mów nikomu o tym pojedynku, aby nie narazić nas wszystkich na proces i areszt.

— I przychodzi pan powiedzieć mi, że jest raniony? — zawołała.

— Tak, niestety! — odrzekł, blednąc coraz więcej i pytając siebie, czy zdoła powiedzieć jej, że mąż jest umierający.

— Leopold raniony! — zawołała, jakby w obłędzie. — Gdzie on jest... idę do niego.

— Jest tu — odpowiedział.

— Tu?...

— Tak; odwieźliśmy go w powozie.

— Och! prędzej! — zawołała, prędko otwierając drzwi...—Chodźmy jak najśpieszniej przenieść go na łóżko.

— Błagam panią, pozostań tu! nie schodź ze mną!... pozostaw mi smutne zadanie przeniesienia go do tego pokoju... a sama staraj się przygotować na okropne wrażenie, jakiego doznasz, ujrzawszy męża w tak okropnym stanie.

— O! nieba! jakże strasznym powiedział pan to głosem! Czy nie ranionego... ale zabitego mi przywozisz?

— Pani... przez litość! bądź mężną... Leopold żyje jeszcze... ale...

Nie miał siły powiedzieć więcej; rzęsiste łzy puściły mu się z oczu, zakrył twarz rękami.

— Nie żyje?... — krzyknęła z obłąkanym wzrokiem.

— O! nie pani... żyje jeszcze — odpowiedział — ale... jest umierający.

Stała chwilę nieruchoma, osłupiała, zgnębiona rozpaczą.

Wtem nagle oczy jej zabłysły; siła, jaką kobiety czerpią w sercu, wróciła jej przytomność i energię; pobiegła prędko do drzwi, wołając:

— Jeśli żyje jeszcze, więc mogę go ocalić... Jeśli pozostaje choć iskierka życia, ja ją rozniecę... Chodźmy!

Wybiegła z pokoju pomimo usiłowań Feliksa, pragnącego ją powstrzymać. Pośpieszył za nią w nadziei, że ją wyprzedzi, lecz zaledwie zdołał jednocześnie z nią dobiedz do powozu. Wysunął rękę dla otworzenia drzwiczek, lecz nagle zawahał się; zimny dreszcz nim wstrząsnął na tę straszną myśl:

— A jeśli zamiast umierającego znajdzie martwe już zwłoki... Jeśli przez czas, gdy poszedłem ją zawiadomić, on wyzionął ducha?...

Gdy on wahał się, Walentyna prędko otworzyła drzwiczki powozu, a zobaczywszy krwią zbroczone bezwładne ciało, wydała krzyk tak straszny, iż zatrząsłby najzimniejszem sercem.

— Boże mój! Boże! — wołała; — może on już nie żyje!

Chciano ją oddalić, ale odepchnęła pragnących ją odprowadzić. Gdy dwóch ze służby hotelowej wyniosło Leopolda z powozu, aby go przenieść do numeru, powlokła się za nimi.

Jak tylko położono go na łóżku, zbliżyła się szybko, i kładąc drżącą rękę na jego sercu, pochyliła głowę ku ustom, błagając jednocześnie Boga, aby jej dał poczuć choćby najlżejszy oddech, mówiący: Jeszcze nie wszystko stracone!

Patrzono na nią w milczeniu, z poszanowaniem należnem wielkiej boleści.

Wtem nagle krzyknęła:

— Żyje, uczułam na twarzy jego oddech.

— Przebóg! — rzekł Feliks, przekonany, że za kilka minut Leopold ostatnie wyda tchnienie.

— A! pan myśli, że on umrze—zawołała; — otóż mówię panu, że go ocalę, że żyć będzie, bo chcę tego... bo go kocham!

I z pałającym wzrokiem, rozkazującym tonem i gorączkową energią wydawała rozporządzenia otaczającym.

— Sprowadzić natychmiast doktora i przynieść mi bandaże. W pokoju, obok mojego, umieścić służącą, aby gotowa była każdej chwili spełniać wydawane rozkazy i rozporządzenia doktora, przynosić, co tylko będzie potrzeba, bo ja ani na sekundę nie odstąpię od łoża męża... Serce i obowiązek mi to nakazują... Jeśli śmierć zechce mi go wydrzeć — dodała z jakąś dziką energią — walczyć z nią będę zacięcie, i zobaczymy, kto zwycięży!

Obecni patrzyli na nią zarazem z rozrzewnieniem i uwielbieniem, spełniając natychmiast wszelkie jej polecenia.

Doktor przybył niebawem. Obejrzawszy ranę, zapytał o powód jej; Feliks powiedział mu po cichu, aby nie dowiedziano się o pojedynku. Wysondowawszy ranę, zabrał się do opatrunku, a twarz jego przybrała posępny wyraz, zdradzający groźny stan ranionego.

— Czy uratujesz go pan? — spytała Walentyna z niewysłowionym niepokojem — czy żyć będzie?

— Potrzebuje pani wielkiego męstwa i mocy nad sobą... równających się mojej odwadze, aby ci to powiedzieć — odpowiedział.

— Więc nie ma żadnej nadziei! — zawołała.

— Tego powiedzieć nie można, dopokąd tleje choćby najsłabsza iskierka życia... ale trzebaby cudu... Zresztą powrócę dziś jeszcze i do końca co parę godzin przychodzić będę. Może pani liczyć na najtroskliwsze moje starania.

Po odejściu doktora, przekonawszy się, że służąca jest już w sąsiednim pokoju i Walentyna nie zostanie sama przy umierającym, Feliks i wicehrabia odeszli.

Służba, właściciel i wielu z gości hotelowych czekali na nich na dziedzińcu, zapytując wzrokiem i słowami. Obawiając się, aby nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności, oznajmili, iż Leopold zranił się, spadając z góry. Nie wierzono temu, domyślając się pojedynku, ale nikt ich nie zdradził. Szwajcarowie tak nawykli widzieć podróżnych, przybywających załatwiać swe sprzeczki i nieporozumienia nad jeziorem Genewskiem lub jeziorem Czterech Kantonów, iż mówią sobie, że zapewnie w pociągach, nadchodzących z Paryża, obejmujących już wagony dla palących i dla dam urządzone zostaną niebawem oddzielne wagony dla mających się pojedynkować.

Walentyna posłała służącą z receptami doktora, pozostając sama przy umierającym, wylewając palące łzy: serce jej szarpała rozpacz, ale nie traciła energii.

„Trzebaby cudu, powiedział doktor, — myślała; — otóż coś mi mówi, że cud ten się stanie, że dokona go moja niezłomna wola, moje starania, miłość i gorące moje modły".

Leopold nie odzyskał przytomności; leżał nieruchomy i tylko ciche jęki wydobywały się z ust jego. Twarz strasznie zmieniona dowodziła, że cierpiał okropnie; ale boleści słabły wraz z ubytkiem sił i zdawało się, że lada chwila ustaną zupełnie wraz z życiem.

Po upływie kilku godzin, otworzył oczy, szepcząc gasnącym głosem:

— Jakóbie Harwing, możesz mnie zabić... ja nie chcę, nie będę zabójcą!...

Spostrzegł Walentynę, nie mogąc pojąć jakim sposobem była obok niego. Wzrok jego zdradzał niewysłowione zadziwienie; powoli myśl zdawała się ożywiać gasnące jego oczy, które zabłysły niewysłowioną radością.

— Walentyno! — wyszeptał — jak to być może...

— Nie mów! — przerwała — nie mów nic... potrzebujesz jak największego spokoju. Czy bardzo cierpisz?

— Och! bardzo.

— Wyleczymy cię... przyrzekam ci...

Nadzwyczajne osłabienie trwało parę dni, a gdy siły zaczęły wracać nieco, jednocześnie przyszła gorączka i maligna. Doktor żadnej nie dawał nadziei, śmierć zdawała się bliską.

Ale Walentyna nie odstępowała od łoża męża i nie tracąc energii, rozpoczęła rozpaczliwą walkę ze śmiercią, właściwą sercom tchnącym bezgranicznem poświęceniem i z której też niekiedy wychodzą zwycięsko. Ich bronią są nieustające ani na chwilę, najczulsze, najtroskliwsze starania i opieka, czuwanie w dzień i w nocy, silna, wytrwała wola i gorąca, pełna wiary modlitwa, mogąca zapewnić zwycięstwo nawet wtedy, gdy walka zdawała się najzupełniej przegraną. Bo, z przeproszeniem niedowiarków, trudno nie przyznać Bogu, Panu i Stwórcy wszechświata, choćby tylko prawa łaski przysługującego ziemskim królom. A Walentyna modliła się tak gorąco, dusza jej z taką wiarą i zapałem wznosiła się do Boga, oczy jej tyle błagalnych łez wylały, prosząc we dnie i w nocy o łaskę dla skazanego na śmierć.

Nareszcie pewnego dnia fizyognomia doktora, ten straszny barometr, na który doglądający chorych patrzą z biciem serca, a który często deszcz łez im zwiastuje, zaczął podnosić się nieco. Zapowiadało to już odmianę; a choć nie obiecywało jeszcze pogody, dawało przecież nadzieję.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.